Nº 28. Warszawa, dnia 30 Czerwca (12 Lipca) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25 **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

MŁODZIEŻ ANGIELSKA.

OPOWIEDZIAŁA

HELENA ROS...

Wykształcona i dobrze wychowana angielka wychodzi za mąż najczęściej z miłości, nigdy zaś dla zapewnienia sobie bytu. Dlaczego? Ponieważ prawa angielskie wydziedziczyły kobietę zamężną ze wszelkich praw, nietylko majątkowych ale moralnych i ludzkich. Odarto i ograbiono ją ze wszystkiego.

Wolna jest zupełnie niezależną, w godzinę po zejściu z kobierca ślubnego, traci wszelkie prawa i przywileje do swego „ja". Od tej chwili zawisłą jest całkowicie od swego męża i pana, a jeśli się zdarza, że mąż jest gburem i despotą, i pragnie korzystać ze swej nad nią władzy, wówczas nie ma nieszczęśliwszej istoty na świecie, jaką jest zamężna kobieta w Anglii. Oto główna przyczyna, dlaczego napotykamy w Anglii tak wiele niezamężnych kobiet, przekładających stan panieński nad nieszczęśliwe małżeństwo bez miłości, w którem przeważa brutalna siła męża.

Jednakże musi społeczeństwo angielskie wyżej niż my cenić, krok najważniejszy w życiu t. j. kwestyę małżeńską, skoro spekulacye materyalne nie grają w niej prawie roli, a młodzież klasy średniej, przy wyborze dozgonnego towarzysza, lub towarzyszki, idzie tylko za popędem serca. Podczas, gdy u nas młodzieniec goni za posagiem a panna czeka często bezowocnie na tak zwaną karyerę, w Anglii przeciwnie, majątku w małżeństwie szuka tylko zrujnowany arystokrata, który po strwonieniu własnej fortuny, decyduje się ofiarować podszarzany tytuł lordowski milionowej mieszczance, aby tym sposobem podnieść chwiejące się już imię rodowe. Klasa średnia za to stara się zawczasu wpoić w młodzież poczucie szlachetności i godności osobistej. Młodzieniec, mający matrymonialne zamiary, nie poniży się nigdy do tego stopnia, aby dla zapewnienia sobie przyszłości i bytu, wstąpił w związki małżeńskie z osobą niemiłą mu fizycznie, albo umysłowo. Ogląda się przedewszystkiem za panienką rozsądną, pracowitą, dobrze wychowaną i gruntownie wykształconą. Znalazłszy takową, a uzyskawszy wzajemność, oświadcza się wybranej, choćby była najbiedniejszą. I sądzicie może, że dozna którze z nich zawodu? Bynajmniej. Mroczna przyszłość otworzy im przyjaźnie wrota do przybytku pracy i szczęścia; powodzenie wyciągnie do nich ramiona, bo mocną wiarę pokładają w siły własne. Niejedna para narzeczonych czeka na siebie po kilka, nawet po kilkanaście lat, zanim zdołają zebrać odpowiedni fundusz na urządzenie przyszłego gospodarstwa; a przecież żadnemu z nich przez myśl nie przejdzie najmniejszy cień wątpliwości, iżby mogli być wzajem zdradzeni. Rzadko się zdarza, aby dziewczę angielskie było w ten sposób oszukane; tak samo on wie, że jego wybrana, zostanie mu wierną, choćby jej przyszło bardzo długo czekać na połączenie się z ukochanym. Wszak dobrowolnie i bez przymusu dała mu przyrzeczenie.

Aby zaś dowieść, jak młodzież angielska może sobie nawzajem ufać, przytoczę fakt, który jako zdarzenie prawdziwe, świadczy dostatecznie o wysokiem poczuciu szlachetności anglików.

Dwudziestoletnia córka pewnego pastora zaręczyła się z dwudziestodwuletnim Johnem Brown, synem dostatniego fermera. Natychmiast po oświadczynach, zmuszoną była miss Elly rozłączyć się z ukochanym; on udał się w świat szeroki dla szukania karyery, ona pozostała w domu rodzicielskim gdzie jej powierzono wychowanie młodszego rodzeństwa. Prócz tego pracowała jeszcze dla siebie, tłomacząc najprzedniejsze dzieła francuzkie i niemieckie na język ojczysty, a otrzymane ztąd szterlingi chowała skrzętnie do szkatułki, lub nabywała za nie przedmioty użyteczne do przyszłego gospodarstwa. Z początku prowadzili młodzi ludzie regularną korespondencyą ze sobą. John donosił, że bawi w Kalkucie, że jest na dobrej drodze i że ma nadzieję zebrać jaką taką fortunkę, aby się jak najrychlej połączyć z drogą Elly.

Był to ostatni list Johna, bo właśnie gdy zbliżał się termin powrotu do kraju, przestał raptem pisać. Od chwili opuszczenia Anglii przez młodzieńca, upłynęło lat 8. Miss Elly trochę zbladła, oczy nieco przygasły, ale serce jej zostało jednako gorące, pełne wiary niezachwianej, pełne niezamąconej ufności.

W czasie tym umarł stary pastor, młodsze siostry dawno wyszły z pod jej opieki, a matka niecierpliwić się poczynała długiem milczeniem Johna. W końcu nalegać zaczęła na córkę, aby wyszła za jednego z trzech starających się o nią konkurentów, gdyż John Brown widocznie nie ma zamiaru wracać do ojczyzny.

— A może — dodała matka z wahaniem — może... droga Elly, opuścił cię już na zawsze, skoro od dwóch lat nic już nie pisze.

Uwaga ostatnia ubodła do żywego biedną dziewczynę, ale odparła spokojnie, niemal wyniośle:

— Nie, matko, mylisz się! Ten którego wybrałam i któremu zaufałam, nie popełni nigdy tak nikczemnego czynu. Milczenie Johna najlepiej dowodzi, że nie zapomniał o danem dobrowolnie przyrzeczeniu, podobnie jak ja o mojem pamiętam.

Poczciwa pastorowa jęła tłomaczyć się córce, że nie chciała bynajmniej sprawić jej przykrości, tylko że przed chwilą właśnie dowiedziała się, jakoby John Brown postąpił sobie niegodnie, że ożenił się w Indyach z jakąś francuzką.

Inna na miejscu Elly, byłaby boleśnie zraniona podobną wiadomością, ona wszakże i tym nawet argumentem nie przekonana, odparła stanowczo:

— Matko, osoba, która to powiedziała, albo się myli, albo... wprost kłamie. John Brown — dodała z mocą rzetelnie przejęta tem co mówi: — John Brown nie zapomni nigdy danego słowa, a ja też tego nie uczynię.

Głos jej drżał nieco, ale ani na chwilę nie zwątpiła o szlachetności młodzieńca. W duchu jednakże uczyniła uwagę: Jeśli ukochany zginął w ciężkiej walce o byt, ona nie jest mimo tego wolną, ale złączona z nim na wieki z mogiłą! Gdyby zaś rzeczywiście ją zdradził, to w takim razie nie wybierze już nigdy nikogo. Po nim komużby mogła zaufać? W jednym więc i w drugim razie za mąż wyjść nie chce i nie może. Wkrótce przekonawszy się, że jest ciężarem matce i przeszkodą siostrom, postanowiła opuścić dom rodzicielski i w tym celu postarała się rychło o miejsce i jako guwernantka jedynej córki pułkownika S., pojechała z nimi do Sydney.

Blizko rok bawiła Elly w Sydney, kiedy pewnego dnia otrzymał pułkownik depeszę, od rządzcy dóbr swoich, znajdujących się w okolicach stolicy Australii, aby natychmiast tam przybył dla uregulowania ważnych interesów, niecierpiących zwłoki, a wymagających koniecznie jej obecności. Za kilka dni wrócił pułkownik do domu i sprowadził ze sobą gościa, w którym Elly odrazu poznała Johna Brown. Angielki są zawsze spokojne i taktowne, dlatego Elly nie straciła przytomności umysłu, ujrzawszy narzeczonego tak niespodzianie. Nie wiedząc na pewno, czy jeszcze myśli o niej, nie chciała się z nim spotkać w obec ludzi. Podczas więc, gdy Elwira pobiegła przywitać ojca, ona skorzystawszy z tego, wysunęła się cichaczem z salonu i owego dnia więcej się nie pokazała, tłomacząc się silnym bólem głowy. Z pułkownikiem widziała się nazajutrz, dopiero przy śniadaniu.

— Żałuję bardzo, miss Elly — ozwał się gospodarz — żeś wczoraj nie miała sposobności poznać naszego gościa. Jest to miły gentleman, musi być dzielnym człowiekiem, podobał mi się. Od niedawna dzierżawi fermę w posiadłości lorda P. i jest moim bardzo blizkim sąsiadem.

Fala krwi zabarwiła blade lica Elly, ale milczała.

— Wiesz co, miss Elly — dodał po chwili pułkownik — teraz przypominam sobie, że on z tych samych co ty pochodzi okolic. Czy nie znasz go czasem, miss, nazywa się John Brown?

— I owszem, panie pułkowniku, znam doskonale rodzinę pana Brown i jego samego również znam dobrze — odparła zimno guwernantka.

Pułkownik spojrzał na mówiącą, zdziwiony jej niezwykłem zachowaniem i w tej chwili domyślił się dlaczego miss Elly skryła się wczoraj do swego pokoju.

Natychmiast zmienił przedmiot rozmowy widząc, iż Elly nie życzy sobie mówić o gościu.

W parę godzin później zgłosił się John Brown do miss Elly.

Młody człowiek opowiedział narzeczonej z naturalną prostotą, jak ciężkie przeszedł koleje, zanim zdobył sobie obecne stanowisko. Pracował jako prosty majtek w Indyach i jako taki dostał się do Melbourne. Tu właśnie zaczęło mu się trochę lepiej wieść i wówczas to przestał pisywać, będąc pewnym rychłego połączenia się z ukochaną.

Przed kilku miesiącami, przybył do dóbr lorda P. w charakterze dzierżawcy sporej fermy.

Miał zamiar za kilka miesięcy donieść jej o swoim pobycie w Australii, ale skoro przypadek zrządził, iż się wcześniej spotkali, więc dłużej chyba czekać już nie będą.

Elly rozpromieniona, zachwycona uwierzyła i o nic nie pytała. We dwa tygodnie później doniosła najspokojniej rodzinie, że wyszła za Johna Brown i że z małżonkiem zostaje na czas nieograniczony w Australii.

Elly nadal pełniła obowiązki guwernantki u miss Elwiry, która licząc dopiero lat dwanaście, życzyła ją zatrzymać u siebie do zupełnego ukończenia edukacyi.

John został jeszcze sekretarzem pułkownika; ten wkrótce przeniósł się do dóbr swoich.

Tym sposobem oboje dość młodzi jeszcze, po jedenastu latach rozłąki, ciężkiej walki o byt, otoczeni dobrobytem, nareszcie się pobrali, pracując nadal wspólnie na urządzenie przyszłego gospodarstwa.

W CHWILI SMUTKU.

Gdy pośród cierpień, pierś smutkiem zaboli,
Z rozpaczy skargą nie pójdę do ludzi,
W zimnych tych sercach jęk cudzej niedoli,
Litosnej nuty nie zbudzi.

Tracąc nadzieję pośród walki życia,
Długie tęsknoty przeczuwając lata,
Pójdę poszukać dla trosk swych ukrycia,
Zdaleka od pociech świata.

A jeśli serce, nim w bólu utonie,
Zapragnie kiedy ludzkiego współczucia,
Żelazną dłonią powstrzymam je w łonie,
Zwodnego broniąc uczucia.

I jak rozbitek w życiowej kolei,
Zamknę się w progach samotnego domu,
Nie mając w duszy radosnej nadziei,
Lecz nie pokażę nikomu.

I nie zwracając z raz wybranej drogi,
Żyjąc wspomnieniem szczęśliwszej przeszłości,
Przejdę spokojnie przez ciernie i głogi,
Nie pragnąc ludzkiej litości.

A kiedy znikną groźne życia chmury,
Płynąc myślami po gwiaździstem niebie,
Zrozumię dziwną harmonię natury
I spokój znajdę dla siebie.

Mirosława.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Pan Hieronim znowu niecierpliwie targnął się za wąsy. Popędliwy, nieuznający niczyjej woli, oprócz własnej, już był blizki wybuchu; powstrzymał się jednak, przygryzł wargi i zaczął tonem dość spokojnym.

— Nie rozumiem ja, mój Ludwiku, zkąd ci tak nagle przyszła myśl pomagania mi?... nie rozumiem również, jaki znajdziesz pożytek z towarzystwa Kalińskiego, niedołęgi, człowieka, który... wyrażenia dość łagodnego znaleźć nie mogę, ale mniejsza o to. Chcesz, będziesz go miał. Uważam to żądanie za kaprys człowieka chorego i zdenerwowanego, kaprys, który prędzej czy później przeminie. Nie mówmy więc już o tem, tembardziej że są ważniejsze sprawy do załatwienia. Czy pozwolisz mi mówić?

— Owszem, słucham... słucham.

Pan Hieronim usiadł, pomyślał chwilę i rzekł.

— Długo namyślałem się, czy powiedzieć ci całą prawdę, czy też...

— Mów prawdę... chciałbym ją poznać.

— Sądziłem, że obowiązkiem moim jest oszczędzać ci wszelkich zmartwień, ale...

Niewidomy z niecierpliwością poruszył się na krześle.

— Hieronimie — rzekł — opuść wszelkie wstępy, nie jestem dzieckiem, ani zdenerwowaną kobietę. Powiedz wprost co jest... bez ogródki.

— Ano więc powiem: jest źle.

— Z czem?

— Z majątkiem twoim, z Magdzinem. Żeby nie moja zabiegliwość i wytężona praca, już by cię ztąd dawno wyrzucono, ale robiłem i robię co mogę, żeby katastrofie zapobiedz. Dotychczas udawało się. Trochę z dochodów, trochę osobistym moim kredytem łatałem tę biedę jak mogłem. Ztąd urwało się, tam nadsztukowało i jakoś szło... ale półśrodkami, jak wiesz, nie zajedzie się daleko. Łatanina dobra jest chwilowo. Teraz czasy coraz gorsze, urodzaje liche, zboża niewiele, ceny nizkie i kupca znaleźć nie sposób. Prosić, błagać poprostu trzeba, żeby kto sto korcy zboża kupił. W takiej sytuacyi, powtarzam, półśrodki nic nie znaczą, trzeba się ratować gruntownie...

— Niewesołe mi wieści przynosisz Hieronimie— rzekł pan Ludwik — bardzo niewesołe, ale czy aby się nie mylisz, czy nie widzisz rzeczy zbyt czarno?

— Ja?! jeżeli mi nie wierzysz, pytaj ludzi. Oddawna już mózg sobie suszę nad wynalezieniem sposobu i zdaje mi się, że to co obmyśliłem jest bodaj że najodpowiedniejsze i jedyne.

— Ciekawym?

— Ano las.

— Las? sprzedać las?!

— Nie ma z niego żadnego pożytku, a możnaby. Na drzewo kupcy się znajdą. Jedyny to dziś produkt w gospodarstwie, który można względnie dobrze i bez trudności spieniężyć.

— Powiedz raczej: zmarnować.

— A więc twojem zdaniem lepiej zmarnować majątek?

Rzekłszy to pan Hieronim wstał i zaczął chodzić po pokoju; niewidomy zamyślił się i milczał, na twarz mu wystąpiły rumieńce, wzburzony był.

Po jakiejś chwili, pan Hieronim znów zaczął łagodnie i powoli.

— Ostatecznie, nie masz się czem przerażać Ludwiku, ja sam nie jestem za tem, żeby cały las wycinać, obniżylibyśmy tym sposobem wartość majątku, ale cząstkę jakąś, kilka włók sprzedać musimy... bo inaczej zguba nas czeka, kilka włók nic nie znaczy, las lasem zostanie, choć się zmniejszy cokolwiek. Pozwól mi tylko działać, ja się dowiem ile dadzą, obliczę, a na sprzedaż wybiorę, ma się rozumieć, co najgorsze. Cóż ty na to?

— Ja? nic.

— Pozwól sobie powiedzieć, że to mnie niewiele informuje.

— Zastanowię się, pomyślę — odrzekł niewidomy.

— I owszem, byle namysł nie trwał długo. Ciężary są, wydatki... wymagalne zaraz, zwłoki nie będzie można uzyskać. Ja, robiłem dotychczas co mogłem, żeby ostateczności uniknąć, ale wszystko ma swoje granice, teraz już i ja nie poradzę... Dłużej łatać nie sposób.

Aż się zasapał pan Hieronim; na łysinę jego wystąpiły grube krople potu, wąsy wciąż przygryzał.

— Namyślaj-że się bracie— rzekł, zabierając się do wyjścia — rozważ dobrze. Kiedyż spodziewać się każesz decyzyi?

Pan Ludwik nie odpowiedział na zapytanie wprost.

— Proszę cię, Hieronimie — odrzekł — przedewszystkiem po Kalińskiego poślij. Niech on się tu sprowadzi.

— A cóż tak pilnego!? Kalińskiego sprowadzę, a las bez dozoru zostanie? Niewiele on tam dopilnuje, ale przynajmniej ludzie wiedzą, że ktoś jest. Poczekaj-że więc, niech kogo na jego miejsce znajdę.

— To zbyteczne. Lasu dopilnują gajowi, a Kaliński może i ztąd, co dwa dni, a choćby nawet i codzień dojechać. Niedaleka droga.

— Ha... jak chcesz.

— Rachunki mi też przyślij, proszę bardzo...

— Dobrze, dobrze, ale niech je uporządkuję cokolwiek. Czasu na to potrzeba, a nie mam go za wiele. Bądź zdrów...

W najgorszym humorze pan Hieronim rozstał się z bratem. Zaraz na dziedzińcu, psa, który się do niego łasił, nogą kopnął, na folwarku piekła narobił, wymyślał ludziom i klął bez powodu, nareszcie do mieszkania swego w oficynie wpadłszy, drzwi za sobą zatrzasnął z taką siłą, że o mało z zawias nie wypadły.

Mieszkanie pana Hieronima składało się z dwóch izb dużych, widnych, wysokich. Oficyna była zbudowana bardzo dawno, po staroświecku, mury miała grube, sklepienia łukowate, wysokie, okna okratowane. Widocznie ten, kto ją stawiać kazał, miał co chować i złodziei się lękał, dlatego taki fundamentalny wzniósł budynek, z piwnicami głębokiemi, sklepiony, od ognia bezpieczny. Budynek ten na dwie części się dzielił; większa służyła za skład wszelkich rupieci, mniejszą pan Hieronim, przybywszy do Magdzina, na mieszkanie zajął. Ofiarowano mu lepsze i wygodniejsze pomieszczenie we dworze, lecz nie chciał, wolał na osobności kąt swój mieć. „Nie lubię — mówił — gdy kto mi przeszkadza i sam też nikomu przeszkodą być nie chcę.” Klucza nikomu nie powierzał; gdy zimową porą na tydzień lub na dłużej wyjeżdżał mieszkanie nieopalane przez ten czas było. Niewiele o to dbał, kazał na wielkim staroświeckim kominku palić i przy nim siedział, dopóki się piece nie rozgrzały. Interesantów w pierwszej izbie przyjmował, do drugiej, która mu i za gabinet i za sypialnię służyła, nie wpuszczał nikogo prócz głupowatego chłopca, który od czasu do czasu izby owe z grubszego śmiecia zamiatał i uprzątał. Prócz tego chłopca żadna żywa dusza wstępu do sypialni pana Hieronima nie miała. Możnaby sądzić z tego, że wąsaty szlachcic skarby wielkie w swej izbie przechowywał i obawiał się, żeby mu ich nie ukradziono, ale ani bogactwem sprzętów, ani urządzeniem wykwintnem, sypialnia bogactwa właściciela nie zdradzała, przeciwnie, wyglądała ubogo i brudno. Stół dębowy, kilka prostych stołków, szafa na ubranie, łóżko, oto umeblowanie jej całe. Nad łóżkiem wypłowiały dywanik, na nim dubeltówka, oto i wszystko; ktoby jednak dobrze szukał, znalazłby pod łóżkiem dębową skrzynkę, nieduźą, bardzo mocno okutą i na śruby do podłogi przymocowaną. Co w niej było niewiadomo, ale, że pan Hieronim często do jej wnętrza zaglądał to fakt, o którym świadczyły duże łuki na brudnej podłodze, zakreślone nogami ciężkiego łóżka, które chcąc się do skrzynki dostać, trzeba było odsuwać.

Powróciwszy od brata i zatrzasnąwszy drzwi za sobą, zaczął pan Hieronim po większej izbie biegać i łysinę trzeć. Marszczył czoło, klął i mruczał półgłosem.

— Rachunki... Kaliński... plotki jakieś, intrygi... Poczekajcie no, ze mną sprawa niełatwa.

Chcąc uspokoić wzburzone nerwy, a może chcąc fantazyi sobie dodać i energii, otworzył do szafy, nalał potężny kielich wódki i wychylił go duszkiem, potem mieszkanie na klucz zamknął, konia sobie przyprowadzić kazał i wskoczywszy na siodło, pokłusował w stronę lasu.

V.

Ciężka to rzecz z rachunków nieporządnie prowadzonych, niekompletnych, zaniedbanych, rzeczywisty obraz położenia majątkowego odtworzyć; zadanie niełatwe nawet dla biegłego rachmistrza, cóż dopiero gdy je podejmuje człowiek pozbawiony wzroku, przy pomocy dziewczynki, która nigdy w życiu z liczbami nie miała do czynienia.

Siedzą oboje, ojciec z córką, przy stole założonym papierami, Anielcia jeden szpargał po drugim czyta, pan Ludwik pamięć wytęża i kombinuje. Zmarszczył czoło, znać po nim wysiłek, widzi że prawdy nie dojdzie, ale za wygraną dać nie chce. Jeszcze próbuje, jeszcze każe Anielci czytać. Męczą się oboje tak, godzinę, dwie, trzy... wreszcie pan Ludwik przerywa.

— Przestań, Anielciu — mówi — domyślam się, że cię ta robota znużyła już i znudziła.

— Nie, skoro to ojcu potrzebne, gotowa jestem choćby po całych dniach i nocach odczytywać te papiery...

— Dziękuję ci, moje dziecko — rzekł z westchnieniem — widzę, że nie damy sobie z tem rady.

— Dlaczego, ojczulku? Probujmy, nie dziś to jutro, ostatecznie dojdziemy może do ładu.

Niewidomy westchnął.

— Gdybym ja widział — rzekł — gdybym choć trochę mógł widzieć... wszystko inaczejby było.

— A ja powtarzam — przerwała żywo — że nadziei nie tracę, ja ciągle powtarzać to będę... dopoki mnie ojciec nie usłucha. Tak się poddać nie można, na żaden sposób nie można... pan Adam powiedział...

— Pan Adam! otóż znalazłaś znakomitego doktora!

Anielcia zarumieniła się.

— On się wcale za doktora nie ma—odrzekła— ale widział wielu cierpiących i uleczonych. Ja mu wierzę. Jedźmy, jedźmy ojczulku, nie zwłócząc, szukajmy ratunku.

— Jedźmy — rzekł w zamyśleniu pan Ludwik— jedźmy... a wiesz-że co się tutaj dzieje, majątek zagrożony... kto wie czy nas ruina nie czeka...

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

— Majątek — odrzekła — cóż znaczy majątek! albo ż on do szczęścia konieczny. Gdy ojciec wzrok odzyska, to choćby bez majątku szczęśliwi będziemy, będziemy, ojczulku najdroższy, będziemy!

To mówiąc objęła go rękami za szyję i w czoło, w oczy zagasłe całować zaczęła.

— Ojcze — mówiła wpół z płaczem. — Rzućmy te papierzyska szkaradne, wszystkie kłopoty i wuja Hieronima a nawet Magdzin, rzućmy, nie zwłócząc, choćby zaraz. Ja ci towarzyszyć, ja pielęgnować cię będę. Jedźmy ojcze.

(Dalszy ciąg nastąpi)

TEATR.

PRZEZ

Ludwika Niemojowskiego.

Oj ci mężczyźni, ci mężczyźni! krotochwila w 4-ch aktach Kazimierza Zalewskiego.

Po niepowodzeniu jednej z oryginalnych fars, pewien sprawozdawca teatralny twierdził, iż ten rodzaj naszym autorom dramatycznym nigdy udać się nie może. Trzeba bowiem posiadać werwę i temperament francuzki, ażeby z powikłanych sytuacyi podniesionych komizmem figur do sztuki wchodzących, zrobić rzecz która oprócz bezmyślnego śmiechu, zdoła obudzić zajęcie u widzów.

I rzeczywiście, zdanie owego recenzenta miało pod pewnym względem racyą bytu. Z wyjątkiem niektórych utworów Przybylskiego i Abramowicza, wszystkie tego rodzaju prace nie mogły utrzymać się w repertuarze. Mamy wprawdzie jeszcze Szobera, ale jego farsy jako zbyt karykaturalne, a częstokroć nawet ośmieszające podupadłe lecz godne współczucia klasy narodu (np. „Podróż po Warszawie") kwalifikują się jedynie do scen ogródkowych, kędy publiczność pod wybuchem wesołego humoru, nie umie dopatrzeć fałszywych, bo podrażniających zawiść kastową, tendencyi.

Otóż Kazimierz Zalewski przekonał nas, iż prawdziwy talent, gdy tylko zechce, zdoła na każdem polu zbierać obfite plony.

Najlepszym tego dowodem jest krotochwila „Oj ci mężczyzni, ci mężczyzni!”

Dwaj młodzi ludzie: Zygmunt Łaszowski i Stefan Czempieliński, pojęli za małżonki dwie śliczne panienki Zofię i Maryę, ale jak to zwykle bywa, nie stanęli na ślubnym kobiercu wolni od błędów kawalerskiego życia. Jeden z owych nadobnych grzeszków widzimy w postaci uroczej Amelii Tichard, do której także w ostatnich czasach pałał nie platoniczną bynajmniej miłością wujaszek Antoni Bisturkiewicz, lecz zniechęciwszy się niewiernością kochanki, przekładającej nad jego złoto atletyczną budowę ciała artysty cyrkowego Alberta Dauma, zerwał z nią wszelkie stosunki, sprowadził do siebie siostrzenice i ich mężów i zapragnął wśród grona rodziny zmienić dotychczasowy tryb życia.

Tymczasem owa z nad brzegów Sekwany awanturnica, znudzona brutalstwem berejtera i wydatkami jakie ciągle na niego ponosiła, pisze do dawnego adoratora list, którego bruliony wpadają w ręce Zygmunta i Stefana. Obadwa z obawy skandalu biegną ułagodzić marmuzelę, to samo czyni znalazłszy oryginał pisma i rozamorowany na nowo wujaszek.

Gdy się to dzieje, energiczna Zofia i płaczliwa Marya, podchwytują trzecią próbkę stylu kusicielki, a obrażone tym dowodem niewiary mężowskiej, żądają rozwodu. Wezwany do zbadania sprawy ojciec Zofii, były adwokat Onufry Kretoński, miasto wyjaśnić rzecz, zamąca ją jeszcze bardziej. W akcie trzecim widzimy pannę Tichard, naciągającą z kolei wszystkich i zarazem tyranizowaną przez mistrza produkcyi trapezowych; nareszcie powaśnione pary małżeńskie podają sobie dłonie do zgody, kozłem zaś ofiarnym zostaje nieszczęśliwy Bisturkiewicz, który jako lis w bajce przysięga, że już więcej nie wyprowadzi go zdradna płeć na manowce. Przysłowie jednak o starym piecu rodzi w nas pewne wątpliwości, co do zamierzonej poprawy podtatusiałego adonisa.

Oto skrócona treść krotochwili Zalewskiego.

Wiadomo powszechnie, że w tego rodzaju utworach, robota sceniczna stanowi najgłówniejszy warunek powodzenia: to też autorowie francuzcy zręcznem powikłaniem intrygi i sporą domieszką przepieprzonych dowcipów, zastępują prawdopodobieństwo sytuacyi, brak charakterystyki, a częstokroć nawet zdrowy sens fabuły. Jeżeli dadzą jaki rys obyczajowy, to tylko w celu apoteozowania niewierności żon i ośmieszania oszukanych mężów. Zalewski, który w robocie scenicznej jest mistrzem, przeprowadził fakturę sztuki znakomicie, a w miejsce gwałcących zasady społeczne paradoksów, przedstawił logiczny wypływ kary za popełniane błędy. Krotochwila jego pomimo drastycznych szczegółów posiada pewną tendencyę moralną, a tem samem już, zdobywa sobie prawo obywatelstwa na naszej scenie. Nadto, jest ona czysto swojską, na wskroś oryginalną, nie mającą nic wspólnego z efemerydami francuzkiej szkoły, jakie po wybuchach homerycznego śmiechu, zostawiają niesmak i zniechęcenie.

Jednem słowem wspomniana farsa bawi a nie gorszy, zaciekawia a nie podkopuje moralności, chłoszcze satyrą wady ludzkie a nie, obryzguje błotem instytucyi społecznych.

Autor dorównawszy nadsekwańskim pisarzom pod względem budowy scenicznej, przewyższył ich zastosowaniem uczciwej tendencyi; karcąc lekkomyślność mężczyzn, nie wprowadza na widownię zdradzonych mężów celem ośmieszenia następnie takowych. Kara za popełnione grzechy wypływa z tychże win nie zaś z wyszydzenia podstawy stosunków małżeńskich i przez to samo staje się konsekwentną. Są tam dyalogi jaskrawe, sytuacye ryzykowne, lecz nie ma nic coby raziło dobry smak lub też znieważało poczucie sprawiedliwości. Charaktery, oprócz zagranicznej damy kameliowej i obcego nam obyczajami uprawiacza napowietrznego trapezu, są to wyłącznie typy miejscowe, żadna w owej grupie działających osób nie zdradza naśladownictwa, któreby przypomniało widzom widziane dawniej na scenie postacie.

Oj ci mężczyzni, ci mężczyzni! powiada Zalewski w tytule swego utworu; oj ci artyści, ci artyści, powtarzamy za nim, oceniając grę wykonawców, jak oni umieją zawsze i wszędzie wyjść zwycięzko z każdego zadania! I tu również interpretacya pozostawiła bardzo mało do życzenia. Wszyscy prawie oddali powierzone im role bez zarzutu, a pani Lüdowa była poprostu nieporównaną.

Znaną jest powszechnie dystynkcya tej znakomitej przedstawicielki salonowych dam; obecnie jednak miała ona do zwalczenia niezmierne przeszkody przy odtworzeniu typu o trywialnych narowach kokotki, i zarazem zatarciu dystynkcyą rażących stron wspomnionego charakteru. Że zaś podołała trudnemu zadaniu, niepotrzebuję dodawać: dla tak doniosłego talentu niepodobieństwo nawet staje się rzeczą możliwą.

Jedną tylko uwagę pozwolę sobie uczynić. Akcya miejscami wlecze się zbyt powoli, przyspieszone tempo w kilku scenach ożywiłoby niektóre dyalogi, zwłaszcza gdy te poprzedzają jak w akcie III burzliwą scenę pomiędzy Amelią Tichard i Albertem Daumem.

Reżyserya jak zawsze wzorowa. Wprawdzie autor tak wybornie określił sytuacye wchodzących i wychodzących osób, iż ułożenie scenaryusza pomimo zawikłanej akcyi, dało się łatwiej niż zwykle uskutecznić.

PAMIĘTAJ O MNIE.

(Z Musset'a.)

Pamiętaj o mnie, gdy promień świetlany,
Złotego słońca na niebo wypłynie,
Pamiętaj o mnie kiedy zadumany,
Usiądziesz w cichej wieczornej godzinie,
Niechaj w obłoku twojego marzenia
Gwiazdami płoną przeszłości wspomnienia,
Pamiętaj o mnie.
Pamiętaj o mnie, gdy wyrokiem losu
Wieczny zapadnie rozbrat między nami,
Kiedy zostanę wśród świata chaosu
Z rozpaczą tylko i ciężkiemi łzami
I kiedy w przędzy mojego żywota
Pryśnie ostatnia nić nadziei złota,
Pamiętaj o mnie.
Pamiętaj o mnie, gdy chłodna mogiła,
Na sen ostatni utuli mnie w sobie,
Pomnij... że dusza co ci siostrą była
Jak dawniej wiecznie żyć będzie przy tobie,
Poślij ty za mnie gorącemi słowy,
Cichą modlitwą do tronu Jehowy,
Pamiętaj o mnie.

M. Chluska.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

X.

Wieści o baronowej.

Jest to faktem niezawodnym, wypływającym może z suggestyi, czyli poddania myśli, że mężowie mają największe upodobanie i najszczerszą życzliwość dla człowieka, kochanego przez ich żony. Biedny Fabrice nie uniknął także tej fatalności: od chwili powrotu margrabiego de Pierrepont, okazywał temu ostatniemu nadzwyczaj serdeczną przyjaźń, być może, że pragnął tym sposobem zapewnić żonie towarzystwo człowieka pochodzącego z jej świata. Pierrepont dosyć rzadko odwiedzał młode małżeństwo, malarz z tego powodu tak gorąco wyrzucał mu obojętność, tak nalegająco prosił go o częstsze wizyty, że słuchając tych wymówek Pierrepont zmieszał się widocznie. Ze wszystkich nietaktownych postępków, jakiemi mimowoli Fabrice zawinił względem żony, ten był w istocie najgorszym i najwięcej przykrości sprawił Beatryksie. Zapominając o tem, że Fabrice nie wiedział o wspólnej ich tajemnicy, widziała w jego natarczywem na margrabiego naleganiu, brak taktu i nieznajomość obyczajów światowych, a przytem prawdziwe okrucieństwo względem samej siebie. Wtedy, kiedy ona wyczerpała cały zasób woli i energii, aby wydrzeć z myśli obraz tego, którego tak namiętnie kochała, mąż sam przyprowadzał go jej za rękę i narzucał jego niebezpieczne towarzystwo.

Był to nowy zarzut, jaki się dołączył do wielu innych, jakie już żywiła względem niego, a które w gruncie rzeczy, równie były niesłuszne, jak i ten ostatni. Ale, jeżeli na nieszczęście kobieta nie kocha swego męża, znajduje zawsze powód usprawiedliwienia w swoich oczach błędu, jaki jej sumienie potępia i czyni to nawet w dobrej wierze; gdyż dla jej drażliwego umysłu wszystko jest przykrością, dla chorego serca każde dotknięcie raną.

Beatryksa była zbyt szlachetną, aby miała ulec pospolitej pokusie nadużywania zaślepienia męża; postępowała więc dalej podług z góry nakreślonego planu, jaki sobie ułożyła na wypadek powrotu margrabiego. Z łatwością przyszło jej trzymać go

z daleka, gdyż margrabia unikał jej troskliwie, woląc widocznie znosić wymówki męża, niż pogardę żony.

Fabrice jednak, pomimo goryczy, jaką mu sprawiała chłodna obojętność żony, nie tracił nadziei, że z czasem przezwyciężyć ją potrafi, delikatnem i wspaniałomyślnem swem postępowaniem. Całą zimę psuł i stroił swoje niewdzięczne bóstwo, na lato zaś wynajął, pomiędzy Meudon i Bellevue, śliczną willę, która pomiędzy innemi zaletami, miała i tę, że przybliżała Beatryksę do jej przyjaciółki pani d'Aymaret, mieszkającej tego lata w Versailles. Mieszkanie często wynajmowane przez malarzy, z powodu jakiegoś specyalnego urządzenia, było dosyć skromne, lecz widok z niego rozciągał się na czarującą dolinę Sekwany, a w dalszym ciągu na wspaniałą panoramę Paryża. Domek otaczał obszerny ogród, lekką pochyłością staczający się prawie aż do brzegów Sekwany. Nieco zaniedbany i dziko zarośnięty ogród, miał jednak wspaniałe drzewa i piękne trawniki. W połowie pochyłości pagórka, wznosił się rodzaj wielkiej szopy zamkniętej i oszklonej, która służyła za pracownię malarzowi. Na samym krańcu ogrodu znajdowała się szeroka, grabowa aleja; gałęzie drzew rozpięte umiejętnie na kratkach, zdawały się być zabytkiem jakiegoś starożytnego parku. Szpaler z dwóch stron zamykał wysoki mur, na jednym z nich pomieszczono tarczę do strzelania, w przeciwnym zaś rogu ławeczkę do odpoczynku.

Aleja ta pomimo dość rozległego widoku, była miejscem wyjątkowo spokojnem i samotnem, które żona malarza polubiła niezmiernie. Pewnego lipcowego popołudnia przechadzała się tam zamyślona, gdy na zakręcie ścieżki ujrzała niespodzianie panią d'Aymaret, która powitała ją wesoło.

— Byłam pewna, że znajdę cię w alei westchnień — rzekła.

Uściskawszy Beatryksę, dodała:

— Przyszłam oznajmić ci wiadomość... dość niespodziewaną... Biedna baronowa, która tak pragnęła żyć jeszcze z jakie trzydzieści lat...

— Co mówisz! — zawołała Beatryksa gwałtownie chwytając ję za rękę.

— Umarła ostatniej nocy, moja droga, podagra uderzyła jej na serce... Pierrepont zawiadomił mnie o tem telegramem, upoważniając abym cię...

Pani d'Aymaret urwała nagle, gdyż Beatryksa blada jak marmur, spoglądała na nią z trwogą i przerażeniem, po chwili usta jej zadrgały nerwowo, wsparła się o drzewo i zemdlona osunęła się na ziemię.

Z ust wicehrabiny lekki wydarł się okrzyk, przez jedno okamgnienie wahała się, lecz pojmując, że jest zadaleko od mieszkania, aby jakiejkolwiek wezwać pomocy, uklękła przy zemdlonej i dała jej powąchać jakiejś orzeźwiającej soli, którą na szczęście miała przy sobie, przemawiając zarazem do niej najsłodszemi wyrazami.

Beatryksa zwolna odzyskiwała przytomność i spojrzała dokoła zdziwionym i obłąkanym wzrokiem.

— Co mi się stało? — szepnęła.

Nagle zmarszczyła czoło, a na bladą jej twarz purpurowy wystąpił rumieniec.

— Ah! przypominam sobie — dodała.

— Czy chcesz, abym poszła uprzedzić twego męża? — spytała pani d'Aymaret, pomagając jej dojść do ławki.

— Nie... nie... zresztą nie ma go w domu, pojechał do Paryża... Czy masz przy sobie telegram?

— Mam, czytaj.

Beatryksa przeczytała depeszę i opuściła ramio na z wyrazem pognębienia.

— Ah! Boże! — szepnęła półgłosem — tego tylko brakowało, aby mnie dobić!

— A gdy pani d'Aymaret spoglądała na nią z podziwieniem, Beatryksa czytała znowu:

— Czy sądzisz żem oszalała?... Nie możesz sobie wytłomaczyć wzruszenia, jakie we mnie wywołała wiadomość o śmierci tej kobiety?

— W istocie... nic a nic nie rozumiem.

— A więc zrozumiesz natychmiast, ale musisz przysiądz mi na honor, że to co ci powiem, pozostanie tajemnicą pomiędzy nami.

— Przyrzekam ci... ale przerażasz mnie najdroższa... Co się stało?

— To, że kochałam margrabiego de Pierrepont... moja biedna Elizo... kochałam go od pierwszej chwili poznania i kocham dotąd... Odmówiłam mu ręki dlatego, że ciotka przysięgła, iż go wydziedziczy, jeżeli ja go poślubię... a dziś .. ona umarła... rozumiesz ty to, Elizo?... umarła, w kilka miesięcy po mojem małżeństwie z kim innym... gdybym była poczekała te kilka miesięcy, byłabym została jego żoną... a teraz na wieki rozdzieloną z nim być muszę... chociaż kocham go więcej niż życie własne!

Ukryła twarz w dłoniach i głośno łkać poczęła.

Pani d'Aymaret, która dotychczas była tego przekonania, że Beatryksa poślubiła Fabrice'a powodowana szczerem, namiętnem ku niemu uczuciem, była tak wzruszona niespodziewaną dla siebie wiadomością, że jedyną jej odpowiedzią były wykrzykniki podziwienia i litości.

— Czy to być może!... Biedna, ukochana przyjaciołko!... Dlaczego nie powiedziałaś mi tego we właściwym czasie!

Beatryksa opowiedziała jej wtedy w krótkości, urywanemi słowy rozmowę, jaka miała miejsce przed rokiem, pomiędzy nią a baronową de Montauron i zobowiązanie milczenia, jakie ta ostatnia na niej wymogła, a od którego obecnie śmierć ją zwalniła.

— Choćbym nawet mogła była powierzyć ci wtedy moją tajemnicę, nie uczyniłabym tego — dodała — ja cię znam, nie mogłabyś wytrwać... i powiedziałabyś wszystko margrabiemu... Wiem, że Pierrepont postąpiłby był wbrew woli ciotki... i nieszczęście stałoby się musiało... Byłabym więc przyczyną jego ruiny i kto wie, czy nie wymawiałby mi tego kiedyś; a choćby nie to, ja sama wyrzucałabym sobie moją nieoględność!... Jedynie zbłądziłam w tem, że nie posłuchałam pierwszego natchnienia. Czyż nie byłabym uczyniła lepiej, wstępując do klasztoru, niż zawierając to nieszczęśliwe małżeństwo? Czyż to nie okropne, że oszukiwać muszę uczciwego człowieka?

— Ale czy ty nie możesz pokochać choć trochę tego uczciwego człowieka, który oprócz uczciwości, posiada jeszcze szlachetne serce i wielki talent? — odparła pani d'Aymaret.

— Usiłowałam... ale nie mogę... nie mogę... — dodała z goryczą. — Osądź teraz sama, jakie jest moje położenie!

Ostatnie słowa Beatryksa wymówiła z uniesieniem. Wypytywana serdecznie przez przyjaciołkę, Beatryksa wyznała jej swoje domowe umartwienia, drobne przykrości, które jednak wstręt budziły w jej usposobieniu. Pani d'Aymaret usiłowała śmiać się z tych małych przeciwności życia ludzkiego, które czemżeż były w porównaniu jej rzeczywistych cierpień? Przedstawiała bardzo trafnie Beatryksie, że dość było nieco dobrej woli z jej strony, aby zatrzeć pewne lekkie różnice wychowania, istniejące pomiędzy nią a jej mężem:

— Ręczę ci, że gdybyś uprzejmie i wesoło zwróciła uwagę męża na niewłaściwe jego znalezienie się pod pewnemi względami, on zastosowałby się chętnie do rad twoich — kończyła pani d'Aymaret. — Jedynem, rzeczywistem twojem cierpieniem, jest ta nieszczęśliwa miłość, którą pomimowoli wniosłaś pod dach mężowski. Miłość ta odbiera ci odwagę do wszystkiego, zatruwa ci każdą chwilę i musisz koniecznie uczynić z niej ofiarę.

— Łatwo to powiedzieć — szepnęła Beatryksa.

Wtedy pani d'Aymaret przybierając ton poufałego zwierzenia, dała jej do zrozumienia, że ona sama, przed kilku laty miała sposobność podobną uczynić ofiarę, że wiedziała, iż to jest trudne, ale nie niemożebne...

— Przyznasz chyba, moja droga, że miałam lepsze od ciebie wymówki? — dodała z uśmiechem wicehrabina.

— I jakżeś sobie poradziła w tym razie? — spytała Beatryksa, którą te tajemnicze zdarzenie bardzo zaciekawiło. — Przestałaś go widywać?

— Moja droga, przestać się widywać, jest próżnem tylko słowem. Nie można nie spotykać kogoś, gdy się żyje w tej samej sferze towarzyskiej... Nie... ja poprostu i szczerze zamieniłam moją miłość w przyjaźń... Tym sposobem serce nie traci wszystkiego.

Beatryksa spojrzała jej badawczo w oczy.

— Czy to był margrabia de Pierrepont? — szepnęła ścicha.

— Cztery lata upłynęły już od tego czasu — odpowiedziała zwolna pani d'Aymaret. Nie zbyt dobrze pamiętam całą tę przygodę... ale był to zawsze ktoś bardzo do niego podobny... Zresztą bądź spokojna... nie kochał mnie do tego stopnia co ciebie... bo mnie nie mógłby przecie zaślubić.

Beatryksa wahała się chwilę, potem przyciągając do siebie przyjaciołkę, uścisnęła ją serdecznie i obie rozpłakały się, tuląc do siebie wzajemnie.

— Postaram się naśladować twój przykład — zaczęła wreszcie Beatryksa. — Będziesz mnie wspomagać swemi radami, Elizo... Ale ty jesteś rozsądną kobietą, ja zaś nieszczęśliwą i udręczoną istotą... To mnie tylko pociesza, że mogę odtąd mówić z tobą swobodnie o wszystkiem... Ale nadewszystko pamiętaj, że ani słówkiem, ani nawet wyrazem twarzy, niewolno ci dać do zrozumienia margrabiemu to, co ja powierzyłam ci w zaufaniu!

— Jeślibym popełniła błąd podobny, nie byłabym już rozsądną kobietą — rzekła, śmiejąc się pani d'Aymaret.

Zmrok zapadał i pani d'Aymaret była zmuszona wracać do domu... Ale przez kilka dni codzień odwiedzała przyjaciołkę, dopóki nie przekonała się, że Beatryksa uspokoiła się już trochę. Jednak pomimo, że Beatryksa słuchała z poddaniem łagodnych napomnień pani d'Aymaret, była niemniej głęboko wzruszona i rozżalona śmiercią pani de Montauron. Nic więc dziwnego, że w takiem usposobieniu umysłu, obowiązki wydawały jej się jeszcze cięższemi do spełnienia, a małe przykrości większą napawały ją goryczą.

XI.

„Skończenie wieku."

Ponieważ pani de Montauron nie zostawiła żadnych przeciwnych rozporządzeń, margrabia de Pierrepont dziedziczył prawnie cały jej majątek, za-

pewniający mu odtąd rocznie przeszło czterykroć stotysięcy franków dochodu.

Pierwsze chwile żałoby margrabia przepędził samotnie w swej posiadłości des Genêts, za całą rozrywkę mając polowanie i wrócił do Paryża zaledwie w końcu Października. Zamieszkał w wielkim pałacu przy ulicy de Varennes, należącym dawniej do ciotki, zatrzymując jednak poprzednie swe mieszkanie przy bulwarze Malesherbes, a przezorność jego wywoływała uśmiech na usta pań wielkiego świata... Margrabia nawet w czasach swego względnego ubóstwa, był zawsze osobistością dość wybitną wpośród paryzkiego świata, w którym wdzięk jego rycerski, poczucie godności osobistej i przezornie prowadzone miłosne przygody, zdawały się być wzorem wykwintnego obejścia i dobrego tonu. Można więc wyobrazić sobie zdziwienie wszystkich, gdy Pierrepont ukazał się na widowni świata, gdzie go tak dobrze znano i oceniano, w zupełnie innem a niekorzystnem dlań świetle. Postępowanie jego nie było już tak nienagannem jak pierwej; już poprzedniej zimy po jego powrocie z Londynu, dostrzeżono dziwne zmiany w jego obyczajach. Można go było widzieć dosyć często w teatrze, w lożach blizko sceny, w towarzystwie młodych i bardzo przyjemnych kobiet, ale z któremi mężczyzni po wyjściu z lat młodzieńczych, nie mają zwyczaju ukazywać się publicznie. Szczegół ten nie uszedł przenikliwego oka Maryi de la Treillade. Widziano go również jeżdżącego konno w lasku obok nie zbyt płochliwych amazonek, a swoboda ta niemniej dziwiła w człowieku, który uchodził za mistrza, pod względem znajomości obyczajów światowych.

Oprócz tego, głucha wieść niosła, że margrabia przywiózł z Anglii nałóg, który tam nie jest tak rzadki jak u nas; tak przynajmniej twierdził wicehrabia d'Aymaret, a trzeba przyznać, że był znawcą w tym względzie i upewniał żonę, że ten dyabeł Pierrepont, nabrał upodobania do nadmiernego używania wina i wódki.

W całym Paryżu dwie tylko osoby, szczerze zajmowały się losem margrabiego de Pierrepont: Beatryksa i pani d'Aymaret i obie też głęboko były wzruszone temi złośliwemi pogłoskami. Ale wolały wierzyć, że ta gadanina była tylko prostą obmową.

Tymczasem bogaty spadkobierca pani de Montauron, zaledwie przyjechawszy do Paryża, jakby odurzony blaskiem wielkiego majątku, zaczął żyć w ten sposób, że nawet nieżyczliwi zaczęli dostrzegać dziwną zmianę w jego charakterze. Margrabia nigdy nie był purytaninem, ale rządził się zawsze moralną delikatnością, która nie dozwala uczciwemu człowiekowi wtajemniczać obcych w swoje miłostki, a tem mniej odkrywać przed niemi błędy. Teraz jednak zdawało się, że właśnie szydzi sobie z opinii świata. Nie krył bynajmniej związku z jakąś operetkową gwiazdą, która dzięki jego szczodrobliwości, ukazywała się codzień w lasku, w najpiękniejszym z całego Paryża ekwipażu. Ale był to jeszcze jeden z mniejszych jego błędów, zaczęto bowiem opowiadać o zdarzeniach, noszących na sobie szkaradną cechę rozpusty. Mówiono głośno o pewnych tygodniowych kolacyjkach, na które zapraszał kilku zaufanych przyjaciół i mnóstwo kobiet, nie mających przesądów, które zjawiają się w Paryżu, jak gwiazdy wytrącone z obiegu, na granicach świata i półświatka. Niektóre z nich bywały tam nawet w towarzystwie mężów, co dostatecznie podkreśla moralną ich wartość.

Opowiadano o margrabim mnóstwo jeszcze wybryków w podobnym rodzaju, których nawet nie warto wspominać, a które chociaż nie plamiły stanowczo jego honoru, niemniej przynosiły ujmę jego nazwisku, tak dotąd szanowanemu.

Beatryksa i pani d'Aymaret zawiele bywały w świecie, aby nie mogły przekonać się własnemi oczami o prawdzie wieści obiegających o margrabim. Oprócz tego, wicehrabina wtajemniczona była w niektóre szczegóły przez męża, zwykłego współbiesiadnika sławnych kolacyi, a Beatryksa przez Gustawa Calvat, którego cyganerya, jakkolwiek pogardzana, lecz zawsze zabawna, torowała mu wstęp do teatrów i kawiarni, gdzie uczęszczali dziennikarze, od których dowiadywał się wszystkich najświeższych skandali paryzkich. Calvat nigdy nie sympatyzował z margrabią de Pierrepont, którego spotykał dawniej u szwagra, kontent więc był, że mógł opowiadać o jego szaleństwach, mianowicie w obec Beatryksy, w której przeczuwał tajemną solidarność z człowiekiem należącym do tej samej co ona warstwy społeczeństwa. Najbardziej jednak potępiającym margrabiego dowodem w oczach dwóch młodych kobiet było to, że zaniedbał je zupełnie, jakby się czuł niegodnym ich towarzystwa. Nie pokazywał się nawet wcale w pracowni malarza, który czując szczerą przyjaźń dla dawnego towarzysza broni, był mocno jego obojętnością dotknięty.

Pierrepont po większej części zaniedbał prawie wszystkie dawne stosunki. Czasami jednak ukazywał się jeszcze w świecie, gdyż w połowie Grudnia spotykamy go właśnie w małym saloniku Maryi de la Treillade. Prawda, że sprowadziła go tutaj wyjątkowa okoliczność, a mianowicie chęć złożenia życzeń pannie de la Treillade, wychodzącej obecnie za mąż. Piękna panna rozrządziła już swoją ręką i ma wkrótce poślubis barona Juljusza Grèbe, syna reprezentanta domu handlowego, pod firmą „Grèbe i bracia". Młody baron był posiadaczem dwunastu milionów, pozostawionych mu przez ojca i domniemanym spadkobiercą swego stryja.

W chwili, gdy Pierrepont zjawił się w salonie, pani de Treillade zakłopotana, trzymając w ręku rozmaite pudełeczka, zabierała się właśnie do wyjścia. Nader uprzejmie przeprosiła więc gościa, prosząc aby jej nie miał za złe, iż pozostawia go samego z córką i miss Ewą, lecz musi być koniecznie o tej godzinie w magazynie bielizny, znajdującym się na bulwarach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ Pan Bolesław Prus, stały fejletonista „Kuryera Codziennego", w jednej z ostatnich swych połajanek p. t. „Groch na ścianę", jakich nam nigdy nie szczędzi, powstał na ludzi przekładających pozory życia nad jego istotę. Są, powiada, takie jednostki ale są i całe narody, uganiające się za pozorami a zapominające o istocie życia społecznego. Na dowód tego przytoczył Portugalią, która srozy się na Anglią a zaciąga u niej coraz nowsze pożyczki na grube procenta; wymienił Włochy, rujnujące się ekonomicznie, aby tylko mieć liczne i pięknie ubrane wojsko, i wreszcie utknął na nas jak zwykle, wedle przysłowia: że na pochyłe drzewo to i kozy skaczą.

Mamy, powiada, piękne pałace, cudowne apartamenta, rasowe łodzie, różne towarzystwa z prezesami, dzwonkami i salonami obrad; ale nie mamy tanich łazienek, miejsc publicznej wygody, umiejętnych pływaków, dobrych urządzeń rolniczych i przemysłowych, i jakiegokolwiek stałego kierunku życia społecznego.

Opisami tryumfów p. Kochańskiej w Anglii i Niemczech możnaby zapełnić tomy. Wiemy na pamięć jak przyjmowano Mierzwińskiego w Berlinie, ale nie wiemy, co naprzykład robi Berlin, dla ubezpieczenia się od możliwej cholery? Każdy wyścigowy koń ma swoją biografię w naszych pismach, ala żadne z nich nie wspomina o tem, że prawie wszystkie konie warszawskie mają krzywe nogi.

W tych przymówkach pana Prusa prawdy nie brak, ale jest jej tylko część pewna, brak zaś zupełny wyrozumiałości i uwzględnienia. Prawda, że na Zachodzie i za oceanem, jak to wszyscy wiemy i jak p. Prus dowodzi, ale tam wszystko także inaczej, o czem szanowny wytykacz wad społecznych zdaje się zapominać.

✻ Pan Adolf Bogucki, znany hodowca i nauczyciel całego przebiegu hodowli jedwabników w zakładach w Bogucinie za rogatką Belwederską, świeżo przystąpił do grona założycieli nowo koncesyonowanego warszawskiego Towarzystwa jedwabniczego i wraz z nimi rozwija obecnie starania między setkami swoich uczniów, rozsianych po kraju, o rychlejsze zapisywanie się na członków nowej instytucyi.

Pragnąc, aby nowe Towarzystwo zaraz po zawiązaniu miało zapas podręczników, dokładnie tę nową gałęź przemysłu objaśniających, ogłosił drukiem nowe wydanie odczytów swoich w tej materyi wraz z doskonałym regulaminem hodowli jedwabników, illustrowanym kolorowaną tablicą.

O wartości pedagogicznej świeżo wydanych dziełek o jedwabnictwie, najlepiej świadczy to, że pierwszy ich nakład przed laty kilkunastu w zupełności został wyczerpany.

✻ Malarstwo. Salon pana Krywulta mieścił niedawno ciekawą bardzo dla nas kolekcyą. Jest nią zbiór prac całorocznych, ze szkoły malarskiej dla kobiet, założonej przed parą laty, przez chlubnie znanego u nas artystę pana Ludwika Wiesiołowskiego. Rozwój stopniowy talentów, w tem wyłącznie niewieściem zgromadzenia i korzyść, jaką im szkoła przynosi, może stanowić nader ciekawe studyum dla młodych adeptek. pragnących poświęcić się sztuce. Publiczność jednak została przy urządzeniu wystawy po macoszemu potraktowaną. Znajdujemy się w salce, zapełnionej pod sufit pracami uczennic. Od dość nieudolnych pierwszych rysunków z gipsu, aż do własnych kompozycyj i poprawnych studyów z natury, wszystko się tu znajduje, lecz wszystko w istny zlewa się chaos. Ani jednego bowiem objaśnienia, ani jednego podpisu. Kto robił, jak robił, po ilu latach nauki daną pracę wykończył, o tem milczą dyskretne rysunki. Mogli je więc również dobrze wykonać mężczyzni jak kobiety, osób kilka, lub komplet całej szkoły. Widz nie wie przytem co jest oryginalnym pomysłem, a co kopią tylko, pozbawiony zaś porównawczego rozwoju talentów, ze zniechęceniem salkę opuszcza. Nie mamy za złe umieszczenia prac nieudolnych, bo od tych w szkole zacząć się musi, lecz zarzucamy wystawie tajemniczość co do nazwisk i uzdolnienia uczennic, oraz przedstawionych tematów. Prócz pięknej „Bajki", jeden tylko obrazek możemy tu wyróżnić, bo jeden wyłącznie nosi napis objaśniający. Jestto „Martwa natura" p. Heleny Bondy, z prawdą i precyzyą wykonana. Papieros, porzucony w muszelce i kosz owoców, wydaje nam się łudząco do rzeczywistości podobnym; szczególniej winogrona, pomarańczy bowiem zarzucilibyśmy koloryt zbyt blady, jakby nieco wytarty. Bryłowatość za to owoców i przejrzystość powietrza, które im dobrą daje perspektywę, nic nie pozostawia do życzenia. Co za szkoda, iż wadliwym układem, pan Wiesiołowski nie pozwolił nam bliżej ocenić talentów, rozwijających się w jego nader potrzebnej i pożytecznej szkole malarstwa.

K.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON

Dnia 6 b. m. Drukarze Warszawscy obchodzili jubileusz 450-letni wynalezienia sztuki drukarskiej, wspólną wycieczką do Młocin. O godzinie 7 rano zebrali się w kościele świętego Jana na Mszę świętą, którą ks. Chełmicki odprawiał a artyści drukarze śpiewali: poczem udali się na przystań Górnickiego, zkąd wyjechali na trzech statkach parowych. Śpiewy na wodzie zaczęto modlitwą Troszla „Pod Twoją obronę”, której obecni z odkrytemi głowami wysłuchali.

Po przybyciu na miejsce zabawy, zebranym ukazał się przybrany zielenią transparent z napisem: „Witajcie mili goście!” i biust Gutenberga pierwszego wynalazcy druku, udekorowany emblematami drukarskiemi i flagami. Przy wspólnym obiedzie do którego zasiadło przeszło 400 osób, wznoszono toasty na cześć gospodarzy wycieczki, po którym na stąpiły tańce i przeróżne zabawy; bawiono się do zmroku a powrót do Warszawy nastąpił przy dźwiękach orkiestry wojskowej, naprzemian ze śpiewami chóralnemi pod kierunkiem pana Latoszkiewicza, co przy oświetleniu ogniami bengalskiemi sprawiało uroczy widok.

Inicyatorem i głównym gospodarzem zabawy był pan Władysław Łazarski, któremu za podjęcie tak trudnej i uciążliwej pracy, należy się szczere Bóg zapłać!” Do Tańce dziarsko i z werwą prowadził wodzirej Piotr Laskauer.

Zabawa udała się, życzeniem też jest wszystkich, aby podobne zebrania częściej się powtarzały.

* **Według pewnych wiadomości** ma powstać w Warszawie nowe stowarzyszenie bardzo ważne, któremu już z góry przyklasnąć należy. Oto pewne grono młodzieży rozważnej, postanowiło zawiązać Towarzystwo oszczędności i część swoich miesięcznych pensyi odkładać na czarną godzinę, na wypadek gdy zostaną bez posady, lub będą chorobą złożeni. Inicyatorzy w liczbie dwudziestu kilku mają się udać do władzy z prośbą o zezwolenie na funkcyonowanie Towarzystwa. Bardzo chwalebnie!

* **Zawiązane** świeżo w Petersburgu Towarzystwo opieki nad pracą kobiet, ma zamiar w r. b. otworzyć „żeńskie kursa rachunkowości i nauk kupieckich.” Do programu kursów wchodzą następujące przedmioty: język ruski, gramatyka, rachunkowość, kaligrafia, języki obce, korespondencya handlowa, ogólna arytmetyka, geografia handlowa, historya handlu i przemysłu, prawo handlowe i przemysłowe, oraz ekonomia polityczna. Kursa bezpłatne dwuletnie ułożono w taki sposób, aby każdy z nich tworzył osobną całość. Z pierwszego kursu będzie wydawane świadectwo, zaś z ukończenia obu kursów dyplom, nadający prawo do jednorazowego zasiłku pieniężnego ze strony Towarzystwa, albo też do pensyi miesięcznej do czasu wyszukania odpowiedniego zajęcia, nie dłużej jednak niż przez 10 miesięcy. Na kursa będą przyjmowane dziewczęta do lat 16, po złożeniu odpowiedniego egzaminu

* **W Londynie** na dworze królowej odbył się bal w którym obok samej królowej i jej rodziny, wzięło udział wiele osób znakomitych i dygnitarzy. Księżna Walii miała wspaniałą toaletę ze srebrnej brokateli, ozdobionej srebrnemi koronkami, na głowie dyadem brylantowy, na szyi perły i brylanty. Córka jej, księżniczka Wiktorya, ubrana była w skromną, kremową tiulową sukienkę ze złotemi galonami, księżna Krystynowa Szlezwicko-Hylsztyńska w sukni zielonej pompadour z białą morą. Na głowie i szyi perły i szmaragdy. Tańczono cztery kontredanse, siedm walców, dwa lansyery, dwie polki i na zakończenie galopadę.

* **Ostatnim wyrazem** mody tak zwanym „cri du jour” były na ostatnich wyścigach w Longchamps i Auteuil angielskie mails, rodzaj wozów pocztowych, któremi powoziły przedstawicielki pierwszych rodów we Francyi. Pod względem rozrywek towarzyskich ostatnim okrzykiem mody są t. zw. garden-parties, zabawy urządzane w ogrodach.

Ponieważ w Paryżu wszystko, nawet wierzenia i idee, są przedmiotem mody, więc w tej dziedzinie ostatni cri pu jour stanowi... buddyzm. Piękne panie wyznają go, być może dla zrobienia tem przyjemności apostołowi jego, Leconte de l'Isle lub może Pawłowi Bourget. Bądź co bądź, religia ta jest „dobrze noszoną”. Elegantki strojne w różnokolorowe fulary, a rękawami dosięgającemi im niemal do uszu, w mikroskopijne kapelusiki, uzbrojone w wysokie parasoliki; wszystko to budystki, co do nogi. W roku przeszłym były one pesymistkami, przedtem spirytystkami, czem jeszcze będą... Bóg raczy wiedzieć. Tymczasem w Paryżu Buda panuje, a one rządzą.

* **Odsłonięcie pomnika** Joanny d'Arc w Nancy odbyło się śród wielkich uroczystości. Obecnymi byli arcybiskup, dwóch biskupów, dwóch ministrów, twórca posągu, Frémiet i p. Osiris, który pomnik kupił i darował miastu, oraz tłumy ludności. Minister oświaty na wieczornym bankiecie, wydanym z tej okazyi oświadczył, iż Nancy pozyska wkrótce uniwersytet. Rząd francuzki zamierza podobno zebrać najwybitniejsze dzieła sztuki, obrazy i rzeźby, dotyczące historyi Dziewicy Orleańskiej i umieścić je w domku rodzinnym Joanny d'Arc. Zapadająca się dziś chatka ma być odrestaurowana i zamieniona na muzeum.

TROCHĘ ŻARTU.

— Co też gadasz żonie, jak wracasz późno do domu?

— Ja? Tylko powiem dobry wieczór a co dalej to już ona sama.

* * *

— Jakże mogliście człowieka, który wam niczem nie ubliżył, zbić tak straszliwie?

— To nic dziwnego, wielmożny wójcie, było to w niedzielę i przy kieliszku, a wtedy człek hardziejszy. Myśwa rozmawiali a on się wtrącił, a że nie było nikogo pod ręką, dalej więc na niego, ot i kłopot się zrobił.

* * *

— Co to za jeden ten z czerwonym nosem?
— Nieoszacowany człowiek!
— Cóż on robi?
— Nic, ale mimo tego bardzo użyteczny...
— Cóż jednak robi?
— Nic! pije tylko o ile może za zdrowie... innych.

* **Ze skarbca mądrości.**

Miłość wyrozumowana, to nie cement małżeńskiego szczęścia: daje go jedynie pociąg serca bezwiedny, któremu się rozum nie sprzeciwia.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Marchew faszerowana.** Wybrać pęczek grubej marchwi i po oskrobaniu i wypłukaniu jej, wydrąża się wązkim nożykiem środki, oddzielnie zaś przygotowywa się następujący farsz: wziąć funt mięsa wieprzowego, usiekać go bardzo miałko, dodać do tego jajko, trochę tartej bułki, pieprzu i soli i wymieszawszy to wszystko, nadziewać tym wydrążoną marchew. Z pozostałych od wieprzowiny kostek i żyłek, ugotować trochę rosołu, którym podlać trzeba marchew ułożoną w rondlu, aby się dusiła w krótkim sosie i dodać parę kawałków cukru. Skoro marchew miękka, zapalić ją mąką z masłem. Jest to doskonała i zdrowa jarzyna.

LOGOGRYF.

Wyrazów 15. Litery początkowe składają imię i nazwisko polskiego poety a końcowe jego utwory.

Sylaby: ski-as-dye-sto-zi-tal-syn-na-ki-waw-ków-krot-zam duch-ja-łm-ur-tra rzyn-o-bad-czo-in-kra-li-spi-ni-u-lek-ło-za-be-ko-ral-jo-row-zne.

Znaczenie wyrazów.

1. Imię żeńskie.
2. Imię nieżyjącego poety polskiego.
3. Człowiek lekkiego usposobienia.
4. Wódź izraelski.
5. Rzeka w Rossyi.
6. Zakład leczniczy.
7. Rzeka w Afryce.
8. Kwiaty polne.
9. Dwie spółgłoski.
10. Poeta polski szkoły ukraińskiej.
11. Drzewo rosnące na południu.
12. Miasto w Persyi.
13. Część twarzy.
14. Starożytne miasto w Galicyi.
15. Kraj w Azyi.

Julia Kuszel.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU
zamieszczonego w numerze 26-m „Tygodnika Mód”

1. Farys. 2. Raki. 3. Ye. 4. Nim. 5. Eri. 6. Wodor. 7. Eubeja. 8. Lombard. 9. Eugeninsz. 10. Urywek. 11. Zambezi. 12. Indye. 13. Smug. 14. Harfo. Fryne w Eleuzis — H. Siemiradzkiego.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Marya Walentyna Kulczyńska z Tomaszowa Lubelskiego, G. Wertell, Henryka Czyżewska, A. Wolska, Marya H, St. Piotrowska.

Panu C. Wolskiemu w Kibartach. Rozwiązywaniem logogryfów ułożonych z mało znanych wyrazów, także mało kto zająć się zechce. Przed rozwiązywaniem zaś do encyklopedyi niemając wyrazów zaglądać trudno po objaśnienie: później zaś kto ciekawy to spełni to chętnie. Przy układaniu zatem zadań zbyt utrudniać ich rozplątanie nie należy. Co do nieodznaczania sylab początkowych wielkiemi literami, być może, że korespondent ma słuszność. Za zwrócenie uwagi Redaktor dziękuje.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—8—13

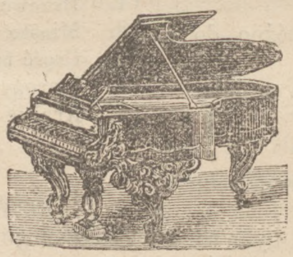
GEBETHNER I WOLFF.

100—6—6

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin.

Sprzedaż na raty.



Wynajem instrumentów.

40. Krakowskie-Przedmieście 40.



Od lat kilku egzystująca

FABRYKA GORSETÓW pod firmą **„MARYA"**

Krak.-Przedmieście Nr 49 (wprost Bednarskiej),

zawiadamia sz. klijentellę, że z nowopowstałemi fabrykami nie ma nic wspólnego. Dla uniknięcia wszelkich podszywań się pod moją firmę, zmieniłam takową na

FABRYKA GORSETÓW MARYI GROCHOWSKIEJ.

Powiększywszy znacznie działalność i zniżywszy ceny o 15%, polecam wybór gorsetów fiżbinowych od rs. 1 kop. 50, ażurowych od rs. 3, higienicznych włosienicowych od rs. 4, dziecinnych od rs. 2, oraz szelki igorsety do prostego trzymania się dla ułomnych. Obstalunki wykonywam w jak najkrótszym czasie. Próby wysyłam gratis i franco. 121—7—4

FILIA

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU

SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

Nowo-Miodowa Nr 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty **Płócien Jarosławskich. Bielizny stołowej** i gotowej, damskiej i męzkiej, **Kołder** pikowych białych i kolorowych, wełnianych. watowych. jedwabnych, atłasowych i pluszowych, **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch. Skarpetek i Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. **Wielki Wybór** Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych. 124—3—4

CENY FABRYCZNE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

NA PIEGI

niezawodnie pomaga

115—6—10

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu J. C. K. M.

F. Dziechcińskiego,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

Nagrod. Medal.

FABRYKA BANDAŻY

A. STRAUS,

Nagrod. Medal

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 57.

Poleca najtaniej: bandaże rupturowe, pasy brzuszne, nerkowe, gorsety do prostego trzymania się i t. p.

104—6—6 Dla dam obsługa kobieca.

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami.

46—10—12

SZKOŁA KROJU

43—10—12

L. SKWARECKIEJ,

w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra Nr 14.

Całkowity kurs kroju systemem francuzkim bez linijek rs 10. Nauka szycia oddzielnie rs 3 miesięcznie.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

74—5—6 **w Warszawie, Niecała Nr 12.**

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon

Farbiarnia i Pralnia Chemiczna

pod firmą

96—5—5

ORION

Nowy-Świat Nr 37.

Przyjmuje do farby i prania suknie, okrycia damskie, odzież męzką, firanki, koronki, pióra, dywany, gobeliny i t. p. przedmioty pierze w całości, zamówienia wykonywa z całą sumiennością.

CENY WYJĄTKOWO NIZKIE.

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne. Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6. 77—6—8

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.

51—10—25

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** ul. Szpitalna Nr 6. Wszelkie reperacye przyjmuje.

117—4—8

PRACOWNIA POŃCZOCH

Miodowa Nr 12, mieszkania Nr 17.

W WARSZAWIE.

Poleca swoje wyroby tanie i trwałe. Tamże nadrabianie pończoch kop: 35.

108—3—3

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN MÓD

„Aux quatre Saisons".

Wykonywa obstalunki najspieszniej podług modeli paryzkich po cenach umiarkowanych.

Specyalność suknie balowe.

Wielki wybór gotowych kapeluszy, Matinè i staników wieczorowych.

16—12—4

Nowo-Miodowa Nr 3.

PRALNIA BIELIZNY I KORONEK

J. MYSZKOWSKIEGO,

Złota Nr 14 róg Zielnej, w Warszawie.

Wykonywa obstalunki bez użycia chlorku. Ceny nader umiarkowane.

40—7—10

Pracownia Sukień i Okryć Damskich oraz Ubiorów Dziecinnych MARYI GOLAKOWSKIEJ, ulica Nowolipki Nr. 46, mieszkania Nr. 10, w Warszawie.

Дозволено Цензурою, Варшава, 23 Іюня 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.



N. 1. Kapelusz zdobny fiołkami.



N. 2. Kapelusz okrągły z końcami do wiązania pod brodą.

Opis do N-ru 28.

N. 1. Kapelusz okrągły przybrany fiołkami.

Fasonik łyczkowy ma rondko z tyłu 10, z przodu 12 centymetrów szerokie, podszyte białym fularem, gazą lub tiulem, z przodu wygięte w ząb podług ryciny 1, z tyłu złożone w dwie fałdy. Przybranie składa się z siedmiu gałązek fiołków na długich miękich ogonkach, przypiętych na wierzchu główki pod kokardą z jasno zielonej wstążki 5 centymetrów szerokiej, złożoną z sześciu pukli i końców, 6—10 centymetrów długich ściśniętych węzłem.

N. 2. Kapelusz okrągły z końcami wiązanemi.

Ciemno żółty tiul haftowany w rzucik i zakończony w szpiczaste zęby podszywa rondko ażurowego żółtego fasonu, z przodu 13, z tyłu 3 centymetry szerokie, tak, iż ząbki wystają na około. Główka z przodu 6 z tyłu 4 centymetry wysoka, pokryta również tiulem zwróconym ząbkami do boków i zfałdowanym. Lila atłasowa wstążka 6 centymetrów szeroka, ułożona z przodu w kokardę, z pod której wysuwają się trzy strusie piórka lila do cieniu. W dalszym ciągu wstążka opasuje główkę i związana z tyłu na węzeł spuszcza się w końce po 70 centymetrów długie, związane pod brodą.

N. 3—4. Suknia z kaftanikowemi krzyżowanemi przodami.

Odrobiona z deseniowego fularu, ma spódnicę zakończoną u dołu 12 centymetrów szerokiem obłożeniem z gładkiej materyi, użytej także na przybranie kaftanikowe, zkrzyżowane w oryginalny sposób na gładkiem staniku zapiętym z przodu na guziczki. Lewa spodnia połowa przodów sięga tylko do zapięcia stanika, prawa zaś zachodzi wokoło figury i jest na lewem ramieniu przypięta haftkami. Na rycinie 4 widzimy także zkrzyżowanie i na plecach stanika. Rękawy przymarszczone wysoko na ramionach, u dołu są zupełnie obcisłe. Kołnierzyk stojący zapięty krawatką.



N. 5—6. Ubranie dla panienki.

N. 5—6. Sukienka z fałdowaną spódnicą, dla panienki.

Na spódnicy podszewkowej 72 centymetry długiej 168 szerokiej spada zwierzchnia 318 centymetrów obwodu mająca, u dołu obrąbiona 7 centymetrów szeroko, w górze z tyłu zmarszczona, z przodu zaplisowana w płaskie fałdy i zszyta ze stanikiem, zapinanym z tyłu niewidocznie pod fałdami schodzącemi się do środka. Przody z materyału są na ramionach kilkakrotnie przemarszczone na 8 centymetrów wszerz a 14 wzdłuż, z nagłówkiem 4 centymetry szerokim przy brzegu przednim i otwierają się na plastronie z haftu. Między pachą a rękawem wpuszczona riusza 4 centymetry szeroka, zmarszczona z podwójnego kawałka. Rękawy marszczone w górze i u dołu; zakończone mankietem z haftu 10 centymetrów szerokim. Szarfa z morowej wstążki 4 centymetry szerokiej. Model sukienki był z granatowego wełnianego muślinu w kolorowy rzucik.

N. 7—8. Spódnica z podwójnym tylnym brytem.

Na spódnicę z jedwabnego bastu potrzeba czterech brytów po 47 centymetrów szerokich, 90, 96 i 100 centymetrów długich; tylny bryt jest środkiem wzdłuż przecięty i ścięty skośnie w górze do 34 centymetrów szerokości, przedni bryt ma w górze parę zaszewek odpowiednio do figury, boczne bryty zfałdowane do 22 centymetrów szerokości; tylny zaś jest gładko wszyty w pasek 2 centymetry szeroki, nawleczony tasiemką do ściąganie. Rozporek zostawiony z lewego boku na szwie na 18 centym. długości, podszyty listewką. Na tylnym brycie w odstępie 20 i 51 centymetrów od górnego brzegu, przestębnowane są listewki po 3 centymetry szerokie, do przewleczenia tasiemek do ściągania lub stalek. Przybranie spódnicy stanowi u dołu plisowanie $7^1/_2$ centymetra szerokie, z ponsową wypustką $^1/_2$ centymetra szeroką, wyżej zaś dany wolant 7 centymetrów szeroki, z trzema zakładkami po $^1/_2$ centemetra szerokiemi, zakończony skosem ponsowym $13^1/_2$ centymetra szerokim, przykrytym koronką piaskową; na przyszyciu wolantu dana pliseczka wyszyta ponsowym jedwabiem. Zwierzchni tylny bryt tylko 64 centymetry długi, u góry trzy razy przemarszczony i wszyty w pasek, zakończony jest podobnie jak spódnica zakładkami i koronką. 20 i 37 centymetrów od górnego brzegu podszyte są listewki do zmarsz-



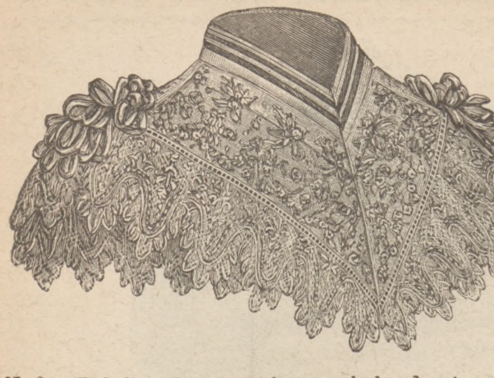
N. 3—4. Suknia ze stanikiem z krzyżowanemi przodami.



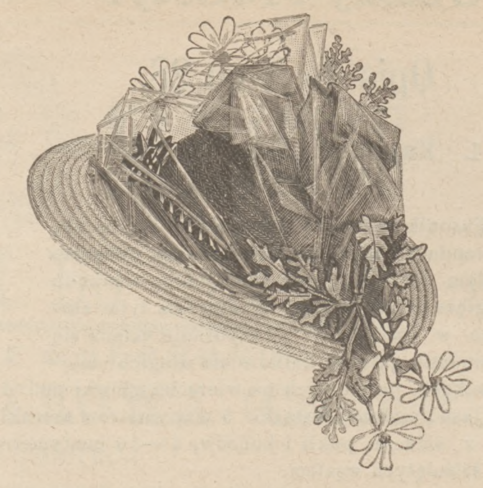
N. 7. Spódnica z podwójnym tylnym brytem. Patrz ryc. 8.



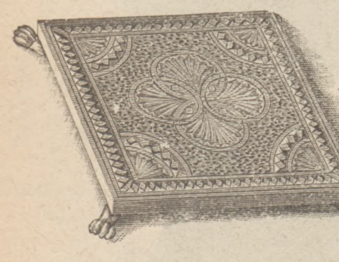
N. 8. Lewa strona spódnicy r. 7.



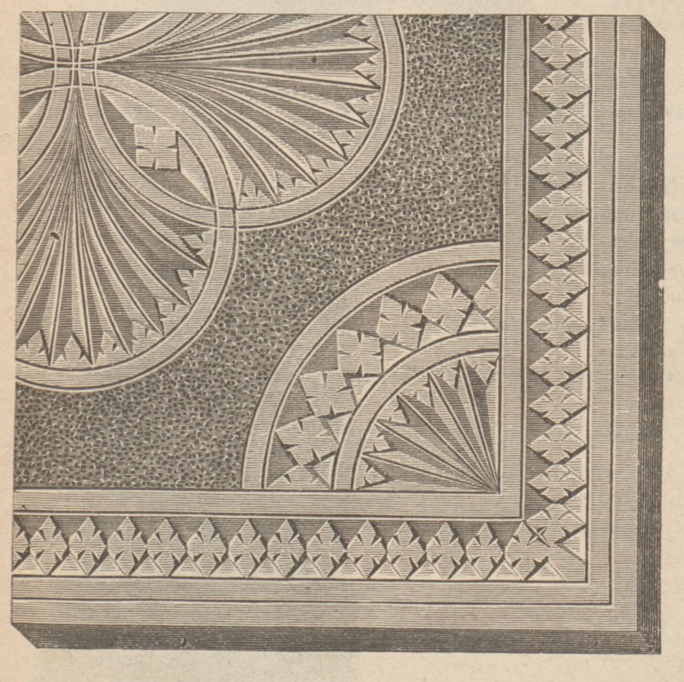
N. 9. Kołnierzyk pelerynkowy z kokardami.



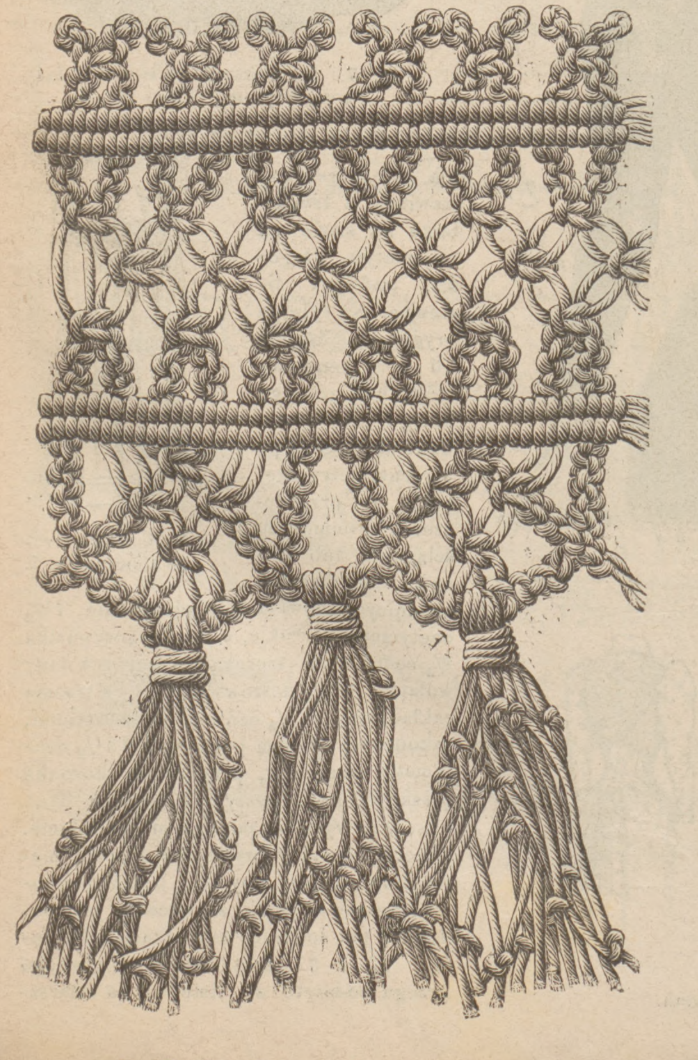
N. 10. Kapelusz przybrany tiulem i kwiatami.



N. 11. Podstawka pod gorący półmisek, szklankę lub t. p. Część deseniu patrz ryc. 12.



N. 12. Deseń (więcej niż czwarta część) do ryc. 11; wielkość naturalna.



N. 13. Frendzla robota wiązana (macramé).

czenia; wyższa przewleczona jest ponsową wstążką związaną zwierzchu w kokardę. Boczne brzegi bryta są przystębnowane wzdłuż szwów bocznych.

N. 9. Kołnierz pelerynowy z kokardkami.

Strojny kołnierz rycina 9 był z białej gazowej wstążki 9 centymetrów szerokiej haftowanej jedwabiem, dopasowanej i zaszytej odpowiednio do figury. Dolne brzegi oszyte koronką 15 centymetrów szeroką, z tyłu i na ramionach przymarszczoną, z przodu daną gładko i zwężoną stopniowo do 4 centymetrów. Górny brzeg wokoło szyi dopełniony kołnierzykiem stojącym, 3 centymetry wysokim z białej crêpe lisse zaplisowanej w fałdki, podkładane jasno zieloną wstążeczką repsową $1/2$ centymetra szeroką, z takiej wstążeczki dane sute rozetki na ramionach.

N. 10. Kapelusz okrągły ubrany tiulem i kwiatami.

Fasonik ma główkę z czarnego bastu z przodu 7 centymetrów wysoką, z tyłu przedłużoną w ząb a rondko z białej słomki, z przodu 14 centymetrów szerokie, zwężone do tyłu. Czarny tiulowy szalik zfałdowany przykrywa główkę bufiasto i wysuwa się na rondko. Dwie gałązki margeritek 22 i 26 centymetrów długie, przypięte z przodu i z tyłu. Opaska i muchy dżetowe dopełniają przybrania.

N. 11—12. Podstawka drewniana, ozdobiona płaskorzeźbą.

Odpowiednia do podłożenia pod gorący półmisek, szklankę i t. p. dla ochrony stołu, odrobiona z gruszkowego drzewa, ma na rogach przyszrubowane nóżki metalowe, a zwierzchu ozdobiona jest wyrzeźbionym deseniem. Rycina 11 przedstawia podstawkę mającą 16 centymetrów w kwadrat, do której rycina 12 przedstawia w naturalnej wielkości więcej niż czwartą część deseniu.

N. 13. Frendzla robotą macramé.

Odpowiednia do firanek, mebli koszyków i t. p. wykonywa się robotą wiązaną z kręconego sznureczka, którego pojedyńcze nitki liczą po 90 centymetrów długości. Deseń wiązania z płaskich podwójnych węzłów i łańcuszków dzierganych przedstawia dokładnie rycina 13. Na kwaściki dodaje się po 5 podwójnych nitek wiązanych w supełki.

N. 14 i 32. Sukienka z plastronem, dla dziecka.

Luźny stanik z przodu 26 centymetrów, z tyłu 27 długi, składa się z gładkich przodów i boczków i z marszczonych pleców, u góry wszytych w gładki karczek u dołu cztery razy przemarszczonych na 3 centymetry wzdłuż a 6 wszerz. Przody otwarte, tylko u dołu zachodzące na siebie odsłaniają gładki plastron dany z białej piki, podobnie jak kołnierz stojący 2 centymetry wysoki. Ranwersy w górze po 8 centymetrów szerokie u dołu szpiczaste połączone są marynarskim kołnierzem, z tyłu 11 centymetrów długim, 25 centymetrów szerokim. Bufiaste rękawy wszyte w mankiet 7 centymetrów wysoki, u góry 18 u dołu 16 centymetrów szeroki. Spódniczka 26 centymetrów długa, 230 centymetrów szeroka, ma bryt przedni 40 centymetrów szeroki, zaszyty u dołu w zakładki w górze zaś zebrany w fałdki po 2 centymetry szerokie. Stanik ze spódniczką jest z tyłu zeszyty z wypustką, z przodu zwyczajny szew przykryty paskiem 4 centymetry szerokim.

N. 15 i 33. Sukieneczka ze szlaczkiem.

Plecy dość długiego staniczka są w górze złożone w trzy fałdy po 2 centymetry szerokie a w pasie zmarszczone do 7 centymetrów szerokości. Przody skośnie zapięte mają prawą połowę złożoną w górze w cztery fałdy 2 centymetry szerokie, do dołu zwężone, między któremi, środkiem naszyty pasek szlaku. Kołnierz wykładany ścięty w ząb na środku liczy przy brzegach przednich 11, z tyłu 12 centymetrów szerokości, mankiety u szerokich rękawów są 7 centymetrów wysokie, 15 szerokie.

N. 16—17. Sukienka bluzkowa i kapelusz dla dziewczynki.

Zapinana z tyłu na guziczki, bardzo praktyczna do prania i prasowania, kraje się w jednym ciągu na spódnicę i stanik zwyczajną formą bluzy, zmarszczonej w górze i przyszytej do szerokiego karczka. Na



N. 14. Ubranie małego chłopczyka. Patrz ryc. 32.

N. 15. Sukienka zdobna szlakami, dla dziecka. Patrz ryc. 33.

N. 16—17. Sukienka bluzkowa i kapelusz, dla dziewczynki.



N. 18. Płaszczyk pelerynowy dla dziewczynki lat 2—4.

wcięciu stanu podszyta druga listewka do zmarszczenia na tasiemkę, którą wyciąga się do prasowania. Podobnież można i rękawy szerokie zmarszczyć u dołu na sznureczek, rozciągać do prania i przyfastrygować potem do mankieta. Model był z różowego zefiru, z mankietami i karczkiem z haftowanych wszywek, na zszyciu których dana wąziutka batystowa pliseczka. Szarfa z tego co suknia materyału, 25 centymetrów szeroka, związana z tyłu w kokardę, ma końcę oszyte haftem. Kapelusz z żółtawej słomki ma główkę plecioną gładko a rondko ażurowe z przodu 11 z tyłu 7 centymetrów szerokie. Przybranie składa się z żółtawej gazy i z takiejże wstążki repsowej 6 centymetrów szerokiej, ułożonej w dwie rozety; ze środka drugiej wysuwa się stojący w górę pukiel i koniec.

N. 18. Płaszczyk z pelerynką, dla dziecka lat 2—4.

Zgrabny płaszczyk uszyty jest z haftowanego i gładkiego batystu; stanik i rękawy prócz mankietów 8 centymetrów wysokich, są gładkie, spódniczka zaś 25 centymetrów długa, 190 szeroka i pelerynka są deseniowe. Na tę ostatnią potrzeba wolantu 110 centymetrów szerokiego, zmarszczonego do 27 centymetrów i przyszytego do karczka 9 centymetrów szerokiego 54 długiego; zakończonego w górze ząbkami, w odstępie $2\,1/2$ centymetra od brzegu przemarszczonego dwukrotnie odpowiednio do wykroju szyi. Brzegi przednie pelerynki oszyte są szlakiem odpowiednim do dolnego zakończenia; pod marszczenie od spodu trzeba podszyć listewkę. Pelerynka związana wstążką 3 centymetry szeroką.

N. 19. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

Odrobiona z granatowego fularu w biały deseń może być również z każdego letniego materyału. Spódnica gładka bez żadnego upięcia dopełniona długim kaftanikowym stanikiem, wyciętym u dołu w patki. Luźne przody wywinięte w ranwersy podszyte są białą materyą, z której także dane części gorsecikowe, zaszyte odpowiednio do figury nawleczone fiszbinami i sznurowane taśmą jedwabną. Żabot krepowy albo koronkowy.

N. 20—21 i 30—31. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka z białej serge jest do wyjścia na ulicę dopełniona kaftaniczkiem bez rękawów z granatowej serge z białym marynarskim kołnierzem. Rycina 20—21 przedstawia przód i plecy sukienki złożonej z marszczonej spódnicy i fałdowanego stanika, przedstawionego oddzielnie na rycinie 30—31. Spódniczka z prostych brytów 210 centymetrów szeroka 36 długa, zakończona obrąbem 7 centymetrów szerokim, nad którym dane cztery zakładki po 2 centymetry szerokie, z boków dane gładkie patki z podwójnego materyału na sztywnym muślinie u dołu 17, w górze 10 centymetrów szerokie, ozdobione haftem maszynowym niebieską włóczką, przedstawiającym kotwice; mniejsze kotwice zdobią kołnierz i mankiety; spódniczka wszyta w pasek 2 centymetry szeroki zachodzący pod stanik, w pasie przewiązany gruby sznur wzięty podwójnie wiązany w węzły. Staniczek podszewkowy złożony z przodów i z pleców, 33 centymetry długi, pokryty jest z tyłu na 22 centymetry wzdłuż materyałem zfałdowanym a w górze dopełniony gładkim karczkiem; przody złożone w trzy fałdy po 2 centymetry szerokie mają podłużny wykrój dopełniony plastronem 21 centymetrów długim, z granatowej serge ułożonym w poprzeczne fałdy, z prawej strony przyszytym z lewej przypinanym; wykrój szyi oszyty wązką pliską. Kaftaniczek niebieski podszyty białym kaszmirem jest z boków u dołu na 3 centymetry otwarty; kołnierz marynarski liczy z tyłu 27 centymetrów szerokości a 14 dłu-



N. 19, Suknia z kaftanikowym stanikiem.

N. 20—21. Sukieneczka z kaftaniczkiem, dla dziewczynki. Patrz r. 30—31.

N. 22. Suknia z gładką spódnicą. Patrz ryc. 35 i 36.

N. 23. Suknia z tiulu w muszki. Patrz ryc. 37—38.

N. 24. Suknia przybrana wstążką. Patrz ryc. 28—29.

N. 25. Suknia z marynarskim kołnierzem Patrz ryc. 26—27.

gości. Kokardka z białej morowej wstążki związana pod kołnierzem.

N. 22 i 35—36. Suknia z gładką spódnicą.

Odrobiona z żółtawo brązowego wełnianego materyału ma rękawy koronkowe podwleczone materyą surah (patrz rycina 22) lub gładkie aksamitne jak na rycinie 35. W staniku zwracamy uwagę na odszycie przodów; na podszewce doskonale dopasowanej do figury, zapiętej środkiem przodów, materyał zwierzchni krajany w jednym ciągu podług *c* na rycinie 36, jest na środku pod szyją od 1 do 6 zmarszczony, u dołu zaś od 1 do 8 w fałdki złożony, na jednem ramieniu wpuszczony w szew, na drugiem przypinany na kryte haftki. Kołnierzyk stojący 5 centymetrów wysoki zapina się z boku. Na fałdach przednich wzdłuż od 18—26 centymetrów i brzegiem kołnierza dane wyszycie ściegiem cierniowym brązowym jedwabiem. Długie rękawy wysoko namarszczone na ramieniu, u dołu wązkie i obcisłe przy ręce, dopasować można podług formy danej przy rycinie 10 w N. 5. Spódnica z małym trenem kraje się podług ryciny 36; górny brzeg przedniego bryta jest w środku podwinięty, na biodrach założony w dwie fałdy i zachodzi luźno na brzeg stanika, tylny bryt zfałdowany oddzielnie przypina się u dołu pleców. Wierzchem fałd spadają aż do dołu sukni końce z brązowej aksamitki, 6 centymetrów szerokiej, a z boków dwa końce tylko 40 centymetrów długie.

N. 23 i 37—38. Suknia z tiulu w muszki.

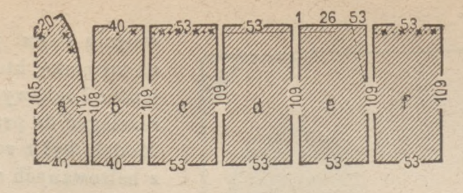
Odrobiona w czarnym kolorze z bardzo modnego tiulu w grochy i z materyału koronkowego przerabianego w pasy z rozetek, na podszewce z czarnej materyi surah. Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 6 centymetrów szerokiem jest z boków pokryta materyałem w pasy u dołu 32 w górze 11 centymetrów szeroko, przy którym dany z prawej strony na 9 centymetrów odstępu od środka spódnicy, tiulowy bryt *a* p. r. 38. Górny jego brzeg jest od 1 do 7 założony w dwie proste fałdy idące przez całą długość bryta, od 27 gładki, przyczepiony przy górnym brzegu spódnicy a dalej ułożony w trzy skośne fałdy; reszta bryta zostaje gładko. O 28 centymetrów poniżej gładkiej części jest boczny brzeg poprzecznie przecięty i górna część nad przecięciem złożona w górę krzyżykiem do krzyżyka. Dolny brzeg przecięcia jest ściśle zfałdowany, a brzeg boczny podłożony w fałdę 13 centymetrów szeroką u dołu zachodzi na boczny bryt w pasy. Przedni brzeg bryta a od 22 do 34 i przy 66 jest zebrany w fałdy, od 66 zachodzi także zfałdowany dolny róg tiulowego bryta *b*, którego brzeg dolny przyszywa się przy brycie w pasy; przedni brzeg boczny jest podwinięty do spodu, tylny brzeg ozdobiony przy obrąbie 6 centymetrów szerokim, pasem deseniowym 11 centymetrów szerokim, przewleczonym wstążką 3 centymetry szeroką; zfałdowany brzeg górny ginie pod głęboką poprzeczną fałdą bryta *a*. Spódnica podszewkowa z tyłu pokryta jest brytem tiulowym 220 centymetrów szerokim, zfałdowanym i dopełnionym z boków dwoma brytami wymierzonemi podług *c*. Przednie brzegi boczne prócz obrąbu 8 centymetrów szerokiego oszyte są pasem deseniowym przewleczonym wstążką; tylny brzeg jest dość szeroko podłożony pod spód, a dolny przyczepia się szwem odwracanym do spódnicy. Górne brzegi obu brytów *c* łączą się pod kokardą z wstążki i przypinają na staniku. Stanik pokryty fałdowanym tiulem, ma z przodu i na plecach przybranie w pasy, spuszczone w głęboki ząb szpiczasty i przewleczone dwa razy wstążką. Przybranie to z przodu przypina się do podszewki; przody z tiulu zfałdowane podług ryciny 37 zachodzą lewą połową skośnie na bok i są z prawej strony przypięte kokardą. Kołnierzyk stojący i mankiety z pasa przewleczonego wstążką. Sute kokardy przypięte na przefałdowaniu sukni, podług ryciny 37.

N. 24 i 28—29. Suknia przybrana wstążką.

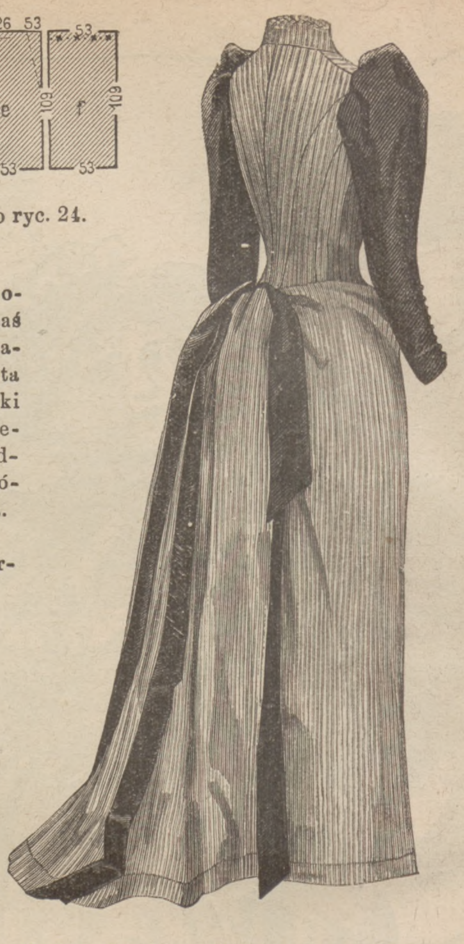
Strojna suknia jedwabna w pasy przybrana jest białą koronką wenecką 9 i 13 centymetrów szeroką i 9 centymetrów szeroką wstążką repsową, odpowiedniego do materyi koloru. Na rycinie 29 dajemy wymiar brytów składających zwierzchnią spódnicę: *a* oznacza połowę przodu, w gorze ściętego skośnie i zebranego w parę fałd nim jest zeszyty z brytami *b* w całej długości. Bryty te krajane z białego atłasu, są wzdłuż naszyte koronką i wstążką spuszczoną w pukiel 14 centymetrów długi (patrz rycina 28. Z tyłu sukni dane cztery bryty *c*—*f*, z których dwa boczne *c* i *f* są w górze ściśle zmarszczone i wszyte w pasek, zaś dwa środkowe *d* i *e* wzdłuż linii cienkiej przemarszczone w nagłówek, przypinają się na staniku; bryt *e* w jednym rogu od 26 do 53 opuszcza się w pukiel podług linii kropkowanej. Stanik zapięty z przodu na haftki ma na podszewce naszytą kamizelkę, z wstążki i koronki a wierzch przodów lekko zfałdowany krzyżuje się u dołu. Podszewka rękawów jest u dołu na 21—26 centymetrów wysoko pokryta atłasem i koronką, wyżej zaś dana bufiasto przymarszczona materya. U dołu przedniego bryta przybranie z marszczonej koronki i wstążki (podług ryciny 24) przewijanej luźno i związanej na środku w kokardę. Przody stanika również opasane wstążką z kokardą.



N. 26. Plecy do ryc. 25.
N. 28. Plecy do ryc. 24.



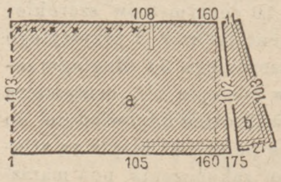
N. 29. Wymiar brytów do ryc. 24.



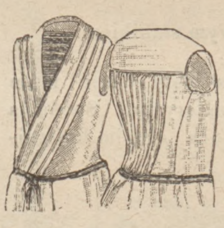
N. 35. Suknia z tiulu w muszki. Patrz ryc. 23 i 36.

N. 25—27. Suknia z marynarskim kołnierzem.

Może być z lekkiej wełny lub bawełnianego materyału jak to rycina 25 i 26 wskazuje przybrana aksamitkę 2 1/2 centymetra szeroką, tegoż koloru co kołnierz marynarski, z tyłu 20 centymetrów szeroki, 18 długi; pasek z tyłu i z przodu zaszyty w ząb, z boku zapięty kokardą jest z aksamitki 5 1/2 centymetra szeroki. Zapięcie przodów z podszewki zasłania wązki plastron, naszyty poprzecznie aksamitką, z jednego brzegu przyszyty, z drugiego przypinany. Materyał zwierzchni przodów jest z brzegów zfałdowany podług ryciny 25; plecy nieprzecięte są w górze gładkie, u dołu kilkakrotnie zmarszczone do 4 centymetrów szerokości. Rycina 27 daje wymiar połowy zwierzchniej spódnicy, której brzegi przednie ścięte skośnie przez środek i zeszyte, co szczególniej przy materyałach w pasy ładnie się przedstawia, tylko uważać trzeba aby pasy schodziły się w ząb do środka; linija kropkowana przy 160 oznacza prosty bieg nitek. Litera *b* oznacza klin również ścięty skośnie, prostym brzegiem wpuszczony w szew przedni, a z boków i u dołu naszyty dwa razy aksamitką, naszycie dane także z przodu sukni do 10. Przy 108 w górze daje się rozporek, po za którym tylna część bryta składa się w dwie kontrafałdy po 8 centymetrów szerokie, do środka potrójne do boków założone pojedyńczo. Z przodu od 108—160 jest lekko naddany i wszyty w pasek.



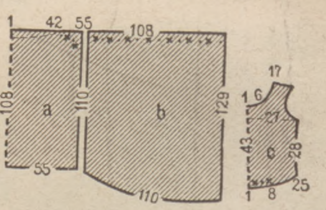
N. 27. Wymiar brytów do ryc. 25.



N. 30—31. Staniczek (przód i plecy) do ryc. 20—21.



N. 32. Plecy do ryc. 14.
N. 33. Plecy do ryc. 15.



N. 36. Wymiar brytów do ryc. 22 i 35.

N. 34. Okrycie koronkowe i kapelusz okrągły.

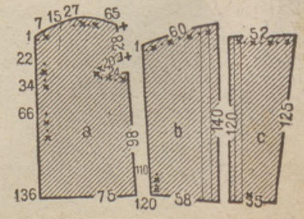
Formę okrycia trzeba wyciąć z grubego wełnianego tiulu i pokryć deseniowym tiulem jedwabnym, który na przodach składa się w trzy fałdy, dwie sięgające pod szyję, trzecia tylko na wysokość zwykłej zaszewki. Na każdej połowie pleców złożone są także trzy fałdy zwrócone do środka, sięgające do połowy pleców. Epolety dane z koronki 20 centymetrów szerokiej (na każdą trzeba po 135 centymetrów) są mocno namarszczone na ramionach, dalej zaś zwężane stopniowo podług ryciny 34 dochodzą do wcięcia stanu. Na przyszyciu koronki dana torsadka z perełek 2 centymetry szeroka. Do każdej połowy przodu przyszyty u dołu koniec szalowy z deseniowego tiulu u dołu 34 centymetry szeroki, 59—60 centymetrów długi, w górze zfałdowany. U dołu pleców dodane karoczko z kawałka koronki 100 centymetrów długiego. Kołnierzyk stojący z brzegu oszyty drucikiem przykryty jest riuszą z koronki 6 centymetrów szerokiej; środkiem pleców dana torsadka z perełek 23 centymetry długa, w górze 6 centymetrów szeroka. Przody zapięte rozetkami z wstążki 2 centymetry szerokiej. Biały słomkowy kapelusz przybrany białemi strusiemi piórami i tiulem, ma rondko podszyte białą materyą.



N. 34. Okrycie koronkowe i kapelusz okrągły.



N. 37. Suknia z gładką spódnicą. Patrz ryc. 38 i 22.



N. 38. Wymiar brytów do ryc. 23 i 37.